Nr. 26. Lwów. — Czwartek dnia 31 stycznia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświatecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) - Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: Piotra Nolaski.
Jutro: Wigilja. Ignacego B.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 36
Zachód „ 4 „ 50

Długość dnia g. 9 m. 14
Przybyło dnia 4 min.

Upraszamy miesięcznych prenumeratorów o wczesne odnawianie abonamentu, jeżeli się nie chcą narazić na przerwę w otrzymywaniu naszego pisma.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 stycznia.

W roku 1871, od 21 do 30 stycznia, pod francuskiem miastem Dijonem, trwały prawie bez przerwy utarczki bawarskiego korpusu z wolantarjuszami włoskimi pod dowództwem Garibaldiego. Włosi i dywizja Bosaka-Haukego zadali tu niejeden cios Niemcom, dnia 23 stycznia wyrzucili ich z Dijonu, a wnet potem roznieśli dywizję Werdera. Ale kiedy Manteuffel rozbił Bourbakiego i rzucił się na włosko-polski ochotniczy korpus, natenczas on po krwawym boju musiał się cofnąć. Dn. 31 stycznia Niemcy znowu zajęli Dijon.

Otóż pamięć tych dni dižońskich obchodzili teraz w Rzymie nieprzyjaciele Crispiego, Niemiec i ligi pokojowej, a zwolennicy przyjaźni z Francją. W ciągu lat ośmnastu stosunki zmieniły się tak ogromnie że kto dziś we Włoszech jest zwolennikiem Francji, jest też rewolucjonistą, marzy o wyrzuceniu dynastji i o zaprowadzeniu francuskiego nieładu, przy którym anarchistom tak dobrze, jak szczupakom w wodzie. Więc też właśnie anarchiści włoscy urządzili obchód dižońskich dni. Na czele tłumów, przybranych w czerwone garibaldyjskie koszule, maszerował po ulicach młodszy syn nieboszczyka Garibaldiego, Ricciotti, dźwigając chorągiew. Tłumy śpiewały pieśni, wyszydzające katolicki Kościoł i Papieża, więc wszystko było w porządku i policja się nie mięszała. Ale potem manifestanci zajęli jakąś winiarnię niedaleko mostu Velisaria i tu z balkonu jęli roznamiętniać tłumy mowami na cześć anarchji. Jakiś fabrykowany garibaldyjczyk, bo zaledwie ośmnasto letni młodzik, Corradetti począł wykrzykiwać bardzo nieładnie o królu, a Crispiego nazwał zdrajcą. Więc to już był nieporządek; zaczęła tedy policja rozpędzać zgromadzenie, ale ją starto i komisarza zbito do półśmierci. Potem tłum, pijany winem i przelaną krwią, rzucił się na Porta Pia z krzykami: „Precz z monarchją! niech żyje r. 1789! Na gilotynę Crispiego!“ Sklepy w oka mgnieniu się zamykały, publiczność zmykała do domów, doróżki, powozy, przekupnie — wszystko uciekało przed czerwoną nawałą, która szła, druzgocząc szyldy, bijąc okna, obalając latarniane słupy. W jednem miejscu oddział żandarmów zastąpił drogę tłumowi i w oka mgnieniu był zniesiony. Przez chwilę zdawało się, że rewolucja opanowała miasto. Tłum ruszył na Kwirynał, wołając: „pieprzu dać Humbertowi!“ Ale w tem kilka szwadronów pokazało się z tyłu, bataljon zaszedł z przodu i zaczęła się bitwa. Żołnierze uderzyli na bagnety, tłum bronił się kijami i rewolwerami, prędko zbudował barykadę z kamieni brukowych i walczył zajadle, ale był pokonany, rozpędzony i wyłapany. Telegram krótko powiada, że „zajście“ to kosztowało dużo ofiar. Żandarmów zabito trzech, śmiertelnie zraniono ośmnastu i pokaleczono „wielu.“

Było to w niedzielę. Teraz król Humbert pewnie rozważa kędy to prowadzi wewnętrzna polityka Crispiego, ucząca lud nieszanowania moralnej potęgi Kościoła. Rozważni politycy już dawno przepowiadali, że walka z katolicką religją i z Watykanem skończy się klęską dynastji i monarchji. Włoska rewolucja już ma „męczenników,“ już krew przelała, już krzyknęła na ulicach: — „niech żyje r. 1789!“ — to wszystko jest smutnym i obiecującym początkiem. Włoska anarchja, rozpętana przez Crispiego w celach egoistycznych, zaczyna przeciw niemu się zwracać; już on dla niej wstecznikiem; zapatruje się ona na francuską anarchję, u niej się uczy, jej hasła powtarza, z nią chce rywalizować. Republika francuska żadnej idei nie wyprodukowała na eksport, ale wyprodukowała anarchję, która potężnie wpływa na sąsiednie kraje. Francja szybko zmierza ku straszliwym przewrotom, a one głośnem echem odezwą się w Apeninach, o ile o tem sądzić można z niedzielnych wypadków w Rzymie.

Irlandja znów jest widownią krwawych walk policji i wojska z ludnością. Poczęto wprowadzać w całym kraju „stan przymusowy“ uchwalony przez ostatni parlament. Stąd w każdem hrabstwie powstają zatargi z ludnością i procesa sądowe, podczas których odgrywają się krwawe sceny. Powołano przed sąd księdza Mac Carthy'ego za jakieś kazanie i osądzono go na areszt; tłum go odbił i zmasakrował przytem policję. — W innej miejscowości, a w tym samym czasie, wytoczono proces sekretarzowi ligi narodowej p Manningowi i deputowanym Carew'owi, Kilbride'mu i Robertsonowi. Oni zażądali, aby do procesu zawezwano Salisbury'ego i podsekretarza stanu Balfoura. Sędzia na to się nie zgodził, więc oskarżeni podnieśli hałas, publiczność przyłączyła się do nich, zbiegły się tłumy i rozniosły budynek sądowy. „Trybunał ledwo z życiem uszedł“ — donosi *Wordl* Równocześnie w trzeciej miejscowości, w mieście Carrick-on Suir, stał się wypadek bardzo rzadki. Sądzono tam deputowanego O'Briena, który już mocno dał się rządowi we znaki i ma procesów więcej niż włosów na głowie. W ostatnich czasach ukrywał się, ale szukano go usilnie, znaleziono, posadzono na ławie oskarżonych i prokurator zażądał zastosowania do niego najwyższej kary: dożywotniego więzienia. Podsądny w czasie rozprawy rzucił się na policjantów, publiczność mu pomogła. Powstała walka zażarta, wśród której wiele osób otrzymało rany od pchnięcia bagnetami. Uwięziono 30 osób. Wtedy przybyły nowe tłumy i znów zaczęła się bitwa, podczas której podsądny zemknął szczęśliwie; pomimo rozesłanej na wszystkie strony pogoni, nie znaleziono go dotąd.

Nie minęło jeszcze zamięszanie powstałe w republikańskim obozie w skutek wyboru Boulangera. Rząd i parlamentarna większość nie wiedzą co począć, czują, że potrzeba energji, ale nie wiedzą, jak ją okazać. Jedni doradzają rządowi oddać Boulangera pod sąd, na co większość republikańska pozwoli, a oddać po pod ów sąd za to, że agitował wśród wojska. Oskarżył go o to dawny jego zwolennik, bonapartysta, jenerał na pensji de Barrail. W otwartym liście do senatora i bulanżysty Naqueta wyparł się on Boulangera za to, że ten agentów swych posłał do koszar i podjudzał żołnierzy przeciw rządowi, a także podniecał do rewolucji oficerów i rezerwistów terytorjalnej armji. Jednakże rząd waha się, bo się obawia, że nie zdoła dowieść Boulangerowi tej zbrodni i wtedy zrobi go „męczennikiem“, a nadto odsłoni przed całą Francją fakt bardzo gorszący, ten mianowicie, że wojsko już daje posłuch rewolucyjnym podszeptom.

Floquet zamierza chwycić się innych „energicznych“ środków, które nawiasem mówiąc, trącą rewolucją. Oto postawi on w parlamencie wniosek: 1) Wyborów powiatami, a nie departamentami i głosowanie na osobę jednę, a nie na listę kandydatów; 2) Niezwłoczne rozwiązanie izby i wybór nowej; 3) uchwalenie ustawy, skazującej każdego, kto dąży do plebiscytu, na deportacją od pięciu do dwudziestu lat. Jeśli izba na te wnioski się nie zgodzi, wtedy Floquet zamierza zwołać „zgromadzenie narodowe“ z samych republikanów parlamentu, senatu i rad departamentalnych i temu zgromadzeniu przedstawić swe wnioski. To już byłoby zupełne zrzucenie maski i pokazanie, że Francją rządzi klika, depcząca nogami wolę narodu i konstytucją. Dotąd wszelako nic jeszcze nie postanowiono.

Dzienniki angielskie i niemieckie oceniają wybór Boulangera jako śmiertelną klęskę republiki, której upadek rychło przewidują. Z całej prasy europejskiej jedna tylko *Pall-Mall-Gazette* lekceważy Boulangera, nazywając go *un Enfant du miracle*. Zapewne russofilski organ pragnie przedstawić Boulangera mniej groźnym, niż jest, i przez to ułatwić mu dalszą drogę ku dyktaturze. A trzeba wiedzieć, że teraz na bulwarach paryskich huczy od okrzyków „Niech żyje Rosja“! — Francuzom się zdaje widocznie, że ona stoi za Boulangerem.

Korespondencje.

Wiedeń 27 stycznia.

(?) W *Timesie* pojawił się artykuł o sytuacji wewnętrznej w Austrji, będący w osnowie swojej niemal zgodny z zapatrywaniami, które niedawno temu (w polemice z czeską *Politik*) rozwinąłem w *Przeglądzie*. Artykuł podnosi, że rząd hr. Taaffego dotąd miał do walczenia z wielkiemi trudnościami zewnętrznemi i wewnętrznemi, które szczęśliwie pokonał: odnowił ugodę z Węgrami, zaprowadził nowe podatki niezbędne, austrjackie i wspólne, przywrócił równowagę budżetową, wreszcie teraz nową ustawę wojskową niebawem zaprowadzi. Przyszłe sesje Rady państwa nie będą miały do walczenia z żadnemi groźnemi objawami zewnętrznemi, nie będą naciskane nagłością spraw wspólnych dla obu połów państwa, nastaje zatem pora, w której rząd będzie mógł przystąpić do pracy produkcyjnej ustawodawczej w granicach tej połowy państwa. Rezultaty tej pracy zależeć teraz będą tylko od rządu i od większości, a jako najnaglejsze przedstawiają się reforma podatków dochodowego i zarobkowego, obniżenie w skutek tego ciężarów tłoczących warstwy najbiedniejsze, reforma procedury sądowej, reforma szkół średnich etc. Ludność państwa ma prawo oczekiwać, żeby większość parlamentu energicznie zabrała się do załatwienia tych spraw, skoro tylko wniesione zostaną; wniesienie ich zaś jest dawno i kilkakrotnie przez rząd zapowiedziane. — Pod takiemi auspicjami zbiera się na nową sesję Rada państwa, na rządzie i na większości ciąży teraz wielka odpowiedzialność za wyzyskanie należyte pomyślnej sytuacji. Nie sądzę, żeby pewne projekta ustawy dla szkół ludowych i kwestje językowe (wniosek Scharschmidta) mogły zakłócić sesję i zabrać znowu czas potrzebny do produkcyjnej pracy. Niemniej jednak opozycja nie zaniedba oczywiście z debaty budżetowej skorzystać na swój sposób, wystąpić z żalami zwietrzałemi i z oskarżeniami bez podstawy — ale na to nie ma rady.

Tak samo nie ma p. Tisza rady na zamknięcie szluz wymowy parlamentarnej przeciw ustawie wojskowej. Lubo walce w Izbie, przekraczającej jaskrawo granice parlamentarnej przyzwoitości, towarzyszą tam głośne agitacje uliczne i mityngowe, jednakże cały ten hałas pozbawiony jest zgoła interesu dramatycznego dla nas, gdyż rezultat jego jest wiadomy: ustawa wojskowa będzie, bo musi być przyjętą. Z wypadków peszteńskich wynika jednak dla nas niejedna nauka. Stronnictwa prowadzą tam walkę zaciętą, a przecież wiedeńskie opozycyjne pisma nie biją na alarm, nie prorokują ruiny państwa — tak, jak to czynią, ilekroć opozycja w Wiedniu się żżyma. Więc wniosek stąd, że żżymanie się opozycji w Wiedniu nie jest tak niebezpieczne i groźne, jakby ona to przedstawić chciała, jeżeli tylko większość trwa przy solidarności własnej i z rządem. Mimo nalegań nawet z łona własnej większości, p. Tisza bezwarunkowo nic nie ustępuje i większość, uzyskawszy to co można było, poddaje się, ulega temu co przez pięć czynników w państwie raz za konieczne uznanem zostało, a temi czynnikami są: korona, rząd austrjacki, parlament austrjacki, rząd węgierski, rząd wspólny. W sprawach całej monarchji i w sprawach każdej połowy musi być respektowanem znaczenie każdego czynnika, a nie wyłącznie większości izbowej. Z natury rzeczy, a nawet i z doktryny konstytucyjnej to wynika, więc nie można się dziwić i żżymać, że w innych wypadkach parlament wiedeński znajduje się w takiem położeniu, jak obecnie węgierski i ustępuje, przyjmuje choćby nawet nieraz z ciężkiem sercem.

La majorité oblige; trzeba o tem zawsze pamiętać, oraz o tem, że korona i jej ramię wykonawcze są momentami w państwie stałemi, podczas gdy fizjognomja ciał reprezentacyjnych się zmienia, a udział ich w rządzie jest tylko perjodycznym.

Sytuacja zewnętrzna jest niezmieniona, pokojowa. Wczoraj i dzisiaj odbywają się tutaj uroczystości dworskie i w ambasadzie niemieckiej na część alianta, cesarza niemieckiego, a równocześnie organ p. Giersa, jak wiecie, gra na pokojowej ligawce. Mamy czas pracować i przygotowywać się, a niczego z oka nie spuszczać, co dla przyszłości ma znaczenie. — W tej mierze bardzo znamiennym jest jeden fakt, urzędownie stwierdzony, że na rozkaz cara zostało umieszczone w budżecie ministra spraw zewnętrznych na r. 1889 sr. rb. 23.000 na wsparcie tych młodzieńców z południowych krajów słowiańskich, którzy w Rosji pobierają nauki. Są to młodzieńcy z Serbji, Bośnji, Bułgarji, Kroacji, a opieka nad nimi — lubo wyrażona powyższą jawną, skromną tylko sumą, należy do zakresu działania zewnętrznej polityki Rosji — która nigdy nie zrzecze się planów dla tej polityki wytkniętych.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).

(Ciąg dalszy.)

Wtorek dnia 29 stycznia.

Po południowej przerwie staje świadek Michał Bilik, rodem z Jaryczowa, rz. k. religji, w wieku lat 49, żonaty i ojciec 7ga dzieci.

Świadek od trzynastego roku życia służy w kukizowskim dworze. Karjerę rozpoczął jako kuchcik, obecnie z dumą daje sobie tytuł p. kuchmistrza.

W życiu swojem nie był nigdy karany, do pp. Strzeleckich nie żywi nienawiści, owszem życzliwem okiem pogląda na starą swoją panię i na panicza.

W niedzielę przed zamachem na życie ks. Tch. bawił w Bołszowie, bo gotował tam obiad i kolację dla gości panicza. Koło północy słyszał, jak goście rozjeżdżali się, chociaż p. Aleksander z obawy przed deszczem, zapraszał ich na nocleg. Jeszcze po wyjeździe gości p. Aleksander na pół rozebrany wychodził do kuchni, a kiedy już świadek poszedł spocząć do gościnnego pokoju, słyszał jeszcze rozmowę w kuchni i brzęk pomywanego naczynia. Z świadkiem nocował razem Ignacy Polański, lokaj, lecz przyszedł później, bo zapewne sprzątał jeszcze w pokojach.

W poniedziałek raniutko powrócił do Kukizowa i poszedł do pani Marji Strz. Leżała ona w łóżku, pytała kto był w Bołszowie, zadysponowała obiad. Po nim weszło do pani trzech gospodarzy kukizowskich z organistą Kalinowskim o najem łąki.

Świadek poszedł do kuchni. Tam zobaczył, że jeszcze nie odniesiono kawy do księdza Tch. „Władek“ — rzekł świadek — a nieś no kawę księdzu!“ Poszedł Władek z tacą, a tu wnet woła dziewczyna Jewka Podhajna, że Władek zastał ks. Tch. potłuczonego i krwią zbroczonego.

Razem tedy z panią, Andzią, Hadyną, Harasymowiczem pobiegli do księdza. Leżał on na łóżku, a kiedy go świadek pyta, co mu się stało, rzekł: „A widzisz, tylem spał, a nigdym nie spadł, a teraz ot tak się potłukłem.“

Na podłodze było dużo krwi, wymiociny, i krwawe ślady rąk, jakby ktoś wspierał się na podłodze zbroczonemi rękami, a suknie leżały w kącie na ziemi. Okna były zamknięte, szafa i komoda nie otworzone.

Po obmyciu i pierwszem opatrzeniu ks. T. świadek zaraz mówił pani, że te rany na głowie i twarzy księdza nie mogą być skutkiem upadku, a pani powiedziała: „Głupiś Michale!“ Nasza pani to i po dobremu nieraz tak powie, bo już ma takie przysłowie na języku.

Kiedy p. Aleksander przyjechał z Bołszowa i miał jechać do Lwowa po doktora, świadek był przy tem, kiedy o tem mówiono księdzu. Rzekł on na to: „A po co mi doktora?“ a potem dodał: „A na co ze Lwowa, taki dobry z Jaryczowa, jak ze Lwowa, tak mi ten, jak tamten poradzi“. Mruczał jeszcze coś dalej ksiądz, ale p. Aleksander powiedział: „Et, co ja tam będę pytał, jadę i koniec“.

Świadek wyjaśnia dalej, że do Jaryczowa po Rapsa nie posłano, bo on rzadko bywa w Kukizowie a jak kto chory, bierze się doktora z Glinian lub Żółkwi.

Zeszłej zimy państwa nie było w domu, byli we Lwowie, a tu jednego dnia wpada Hadyna i prawi: „Ksiądz chory, będzie umierać“. Biegnę tedy — opowiada świadek — do księdza, a on ci cały siny, drze się po ścianach i mówi: „Będę umierał!“

W mig pchnąłem Władka za księdzem Królickim i obydwoma Kalinowskimi. Przybiegli wszyscy trzej, a młodszemu Kalinowskiemu kazałem w duch jechać za państwem.

Z ks. Królickim i starszym Kalinowskim był świadek przy ks. T. Miał się on spowiadać ale trzeba było pomyśleć i o testamencie. Mówili więc księdzu, ale on nic na to, jeno kiwa głową. Wyszli tedy z pokoju wraz z Kalinowskim, a został sam ks. Królicki.

Jemu to powiedział wtedy ks. T.: „Pianowice p. Kazimierzowi“ i coś tam jeszcze. To nie zadowolniło świadka, bo wie, że taki ustny testament przy jednym świadku nic nie wart, więc raz jeszcze pytał księdza o ostatnią jego wolę. Powtórzył ksiądz to samo, a świadkowi lżej się zrobiło na sercu, lecz, że państwa w domu nie było, a mógł ktoś, niecnota, skraść rzeczy księdza, tedy prosił ks. Królickiego, aby szafy i komodę opieczętował. Nie zaglądając do środka opieczętowano te sprzęty, aby szkody nie było.

Pod przysięgą może poświadczyć świadek: że nikt mu tego nie przekazywał, nikt na testament księdza nie baczył, ale prosta ostrożność kazała tak postąpić. Nie raz nawet mawiała pani, „Ot niechby jechał, bo jeszcze umrze i będziemy mieli kłopot.“

„A były różne kłopoty z ks. Tchórznickim“ — mówi dalej świadek. — „Ot raz na dwa tygodnie przed wypadkiem zginął księdzu płaszcz. Znaleziono go na Ostrowie, ale podarty i z wywróconemi kieszeniami. Pani się gniewała za te psoty, a Łuć słysząc to rzekł: „A djabli by tam kradli te stare łachy, ot chodził stary na spacer i na pewno zgubił.“ Łuć jest już z familji porywczy, ale kto wie, czy zdolny do takiego szelmostwa, aby się porwał na księdza. Ma on lepszy spryt w lewej ręce, niż w prawej a za świnią czy psami to rzucał zawsze kamieniem lewą ręką. I Krajewscy są porywczy, ale ja ich za rękę nie łapałem, to i przysięgać na to nie będę. Wincenty był biedak, łatał buty, ale od trzech lat wypasa świnie i ma się już lepiej.

Na pytanie z czego wnioskował, że to był napad na ks. Tchórznickiego, powiada, że miarkował to z ran na głowie i twarzy księdza, a także z tego, że już dawniej dwa razy na niego napadano i okradano.

Interpelowany przez prokuratora, czem w dworze cukier rębano, odpowiada, że nie rębano wcale, bo mniejszy kłopot z kostkami. Dawniej była zgrabna siekierka z obuszkiem, jak paczka zapałek, na drewnianej rączce, ale ta, Bóg wie, gdzie się podziała, a może została we Lwowie.

Po p. prokuratorze pytał dalej obrońca dr. Roiński, co wie świadek o słabości p. Marji Strzeleckiej. Umie on na to odpowiedzieć, bo sam dwa razy widział jak upadła i o własnej sile wstać nie mogła, a często słyszał, że użalała się na straszliwy ból w krzyżach.

Poświadcza dalej, że Handzi Michalickiej — jak niejednej młodej dziewce — krew puszcza się z nosa po kilka razy na dzień, tak w zimie, jak latem.

Łuć i Jewka Podhajna byli z sobą dobrze, ot był on po prostu jej kawaler i ten stosunek kawalerski trwa i teraz, bo oboje kupki

---

9)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Różne sylwetki przesuwały się przed oczami jego wyobraźni i przejmowały go przerażeniem i trwogą. Egoista z natury, rozpieszczony jedynak, nieznoszący przeciwieństw i niepowodzeń, których zresztą i nie zaznał w życiu, na myśl o nędzy, zapomniał o stracie ojca, o siostrach, lecz z rozpaczą patrzał tylko w przyszłość własną.

Co w tej przyszłości go czeka, dokąd pójdzie, gdzie się obróci, czy kto mu poda rękę z pomocą?

Teraz w tej chwili, widząc niepewność własnej egzystencji, przypomina sobie wiele szczegółów, na które dawniej nie zwracał uwagi, wiele epizodów z życia, które, gdy mu je opowiadano, puszczał mimo uszu, nie wyobrażając sobie, nie przypuszczając nawet, że kiedyś sam może się znaleźć w położeniu bez wyjścia...

Trzymał się oburącz za głowę — i tak siedział w fotelu nieprzytomny, przerażony, prawie bezwładny.

Dopiero łagodny głos Malwiny wyrwał go z odrętwienia.

— Józiu, — mówiła, — nie martw się o nas, przecież nie zginiemy...

O nas! nie przypuszczała, żeby się martwił o siebie...

Zawstydził się.

— Prawda, — pomyślał, — jam się powinien martwić przedewszysskiem o siostry... ich przyszłość bardziej niepewna od mojej— im trudniej będzie niż mnie.

— Nie, — rzekł głośno, — ja... właściwie nie martwię się, zamyśliłem się tylko nad przyszłością waszą...

— Pomówimy o niej później. Teraz, możebyś wyszedł trochę na miasto... świeże powietrze orzeźwi cię.

— Może masz słuszność... pójdę — albo nie, zostanę. Lepiej wy wyjdźcie, ja tu będę — spróbuję jeszcze...

— Czego?

— Zajrzę do szaf, poszukam. To niepodobieństwo, żeby nasz ojciec, człowiek, który miał tak wielkie dochody, nie zostawił po sobie nic...

— Szukaj, jeżeli chcesz, — rzekła Malwina,— zdaje mi się jednak, że napróżno będziesz się trudził... ja przeczuwałam... domyślałam się wszystkiego...

Noc już zapadła, w dużych zwierciadlanych szybach łamały się blade promienie księżyca, gwar miejski ucichł, tylko od czasu do czasu rozlegał się turkot zapóźnionej doróżki, lub ciężkie kroki stróża nocnego.

Pan Józef nie ustawał w poszukiwaniach. Przejrzał wszystkie stoły, szafy, komody — i nie znalazł nic.

Zrozpaczony, szybkiemi krokami chodził po wielkim salonie, słabo oświetlonym jedną tylko lampą. Piękne, stylowe meble wyglądały w tym półświetle jakoś sztywno i ponuro, ładne twarze na obrazach, marmurowe posążki na konsolach zdawały się uśmiechać szyderczo, a z pod ciężkich portjer, z po za koronkowych firanek wyzierało widmo nędzy.

Przepyszny, staroświecki zegar bronzowy gdakał złowrogo jakby chciał powiedzieć, że przemierzył już wszystkie godziny szczęśliwe — i że nadal będzie tylko same smutne i bolesne wydzwaniał.

Rozdział czwarty, w którym powiedziane jest słówko o pięknych karetach, o głosie opinji pablicznej, oraz o tem, że pan radzca Wincenty pod pewnym względem miał słuszność.

Przed kościołem zgromadziły się tłumy. Około dziesięciu tysięcy ludzi różnego wieku, płci i stanu przyszło oddać ostatnią posługę znakomitemu lekarzowi. Mnóstwo osób z towarzystwa, kwiat inteligencji, profesorowie, lekarze, studenci cisnęli się przed portykiem świątyni. Lśniące cylindry panów górowały nad kapeluszami dam. Dzień był pogodny, mroźny, zimowe słońce świeciło na czystem, bezchmurnem niebie.

Wysoki karawan, ozdobiony srebrzonemi emblematami śmierci, oczekiwał przed kościołem, a długi szereg karet i dorożek ledwie się mógł pomieścić w ulicy.

Rozległy się grobowe dźwięki „miserere“, dzwony jęknęły ponuro i w drzwiach kościelnych ukazała się trumna, niesiona na ramionach przyjaciół.

Orszak uszykował się. Kilkadziesiąt wieńców z żywych kwiatów, z liści laurowych, z długiemi białemi wstęgami, złożono na wozie żałobnym.

Za trumną postępowały córki i syn zmarłego. Pan Józef prowadził Malwinę, radzca podał rękę Ewuni, Izabellę wiódł stary profesor, jeden z przyjaciół nieboszczyka.

Po ulicach ludzie, widząc tak wspaniały pogrzeb, zatrzymywali się i albo łączyli się z orszakiem, albo przeprowadzali go wzrokiem, oczekując na przejście fali tłumu, tamującej drogę.

Do uszu sierot, postępujących za trumną, dochodził gwar, w którym można było bez trudności rozróżnić pojedyńcze zdania.

— No, no, ktoby się spodziewał — mówił jakiś jegomość basowym głosem — ktoby się spodziewał? Taki tęgi mężczyzna, zdawało się że Matuzala przeżyje.

— *Anevrismus aortae* — wtrącił inny — to zabija jak piorun.

— W ogóle, brzydki interes, sieroty zostały...

— Znajdą prędko pocieszenie. Co pan chcesz, nie żal płakać gdy jest czem łzy ocierać.. a tu właśnie zachodzi podobny wypadek.

— Panienki ładne, bogate...

— Naturalnie, ledwie czas żałoby przejdzie, powychodzą zamąż.

— Spodziewam się i panu Józefowi także nie będzie źle na świecie.

— Ciekawym co będzie robił?

— Przedewszystkiem podwyższy kusz... będzie grywał grubiej.

— Ja na to nie pozwolę — wtrącił wychudły jegomość ze spiczastą bródką.

— Ty! a cóż tobie do tego?

— Dużo mi do tego. Naprzód jestem przyjacielem Józia. Nie, źle się wyrażam, naprzód jestem obywatelem kraju, prawym synem tej ziemi, a powtóre dopiero przyjacielem Józia. Jako obywatel znam doskonale potrzeby społeczeństwa, które pod względem handlowym i ekonomicznym są stanowczo niezaspokojone. Główny prąd naszych ekonomicznych dążeń...

— Przepraszam cię, mój kochany, ale przyznasz że nie jest tu bardzo stosowne miejsce na wykład o potrzebach ekonomicznych.

— Zapewne. Kogo poważna myśl nigdy się trzymać nie chce, dla tego żadne miejsce nie będzie stosowne. Zresztą nie miałem zamiaru wykładać teoryj, na wypowiedzenie których potrzeba bardzo wiele czasu... chciałem tylko powiedzieć, że ponieważ obecnie młody Gerlich będzie rozporządzać znacznym kapitałem, więc skłonię go żeby teorje moje w czyn wprowadził. Od dawnego czasu marzę o człowieku zamożnym i energicznym, któryby zechciał zostać moim wspólnikiem. Ja wprawdzie nie posiadam kapitałów, lecz wiedza moja i obszerne stosunki...

— Wiemy, wiemy, że jesteś pomysłowy.

— Naturalnie; namówię Józia i założymy do współki dom komisowo-exportowy, informacyjny w celu utorowania drogi towarom tutejszym do Indyj.

— Pyszna myśl!

— Ja nią żyję od lat kilku.

— Od czasu wyprawy handlowej do Rumunji... gdzie zamierzałeś zarobić miljony.

— Nie zrobiłem ich, bo...

— Bo ci karta nie szła. Prawda?

— Ciekawa rzecz ile jednak Gerlich zostawił pieniędzy?

— Myślę że z pół miljona.

— Być może... bardzo być może... na taką praktykę jaką miał. Ja przypuszczam, że zarabiał przecięciowo po sto rubli dziennie.

— A ileż brał za duże operacje. Sam wiem o jednym fakcie, że za wypiłowanie kawałka spróchniałej kości dostał tysiąc... tysiąc! jak jeden grosz.

— Nie ulega kwestji, że miał kolosalne dochody.

— Córeczki bardzo ładne...

— Ta średnia, brunetka, wygląda jak królowa.

— Osobliwość! jak jej do twarzy w żałobie!

— Zdaje mi się, że w tym karnawale zamąż miała iść.

— Nie wiem o tem, nie słyszałem, żeby kto się o nią starał.

(C. d. n.)

się trzymają i nieraz jeszcze łazi Jewka z Łuciem.

Pytany przez rzeczoznawcę dra Feigla, oświadcza świadek z całą stanowczością i jasnością, że ślady na podłodze były takie, jak gdyby kto z skrwawionemi rękami gramolił się na podłodze. Na kołdrze i łóżku takich plam świadek nie widział.

W ogóle zeznania świadka robiły jak najlepsze wrażenie, były zwięzłe, jasne, jak przystało na dworaka, o zdrowym chłopskim rozumie.

Następnym świadkiem był Józef **Kalinowski**, organista z Kukizowa. Liczy on lat 35, religji rzymsko-katolickiej, żonaty, ojciec sześciorga dzieci.

Zaprzysiężeniu świadka sprzeciwia się pan prokurator, bo ma przekonanie, iż on jest intelektualnym sprawcą fałszywych zeznań Wojciecha Gnota, a prokuratorja zamierza wdrożyć śledztwo przeciw temu świadkowi za ten czyn karygodny. W moc przeto § 170 ust. 1 u. k. wnosi prokurator o niezaprzysięganie świadka.

W imię obrony sprzeciwia się temu wnioskowi dr. Górecki i jak poprzednio, przy zaprzysięganiu świadka Władysława Strzeleckiego wyjaśnia, że § zacytowany przez p. prokuratora dotyczy tylko tych osób, które albo udział brały, lub o udział są posądzone w czynie, o którym mają świadczyć.

Po kilkunastuminutowej naradzie uchwalił trybunał odebrać przysięgę od świadka Józefa Kalinowskiego, motywując tę uchwałę powodami wypowiedzianemi przy zaprzysiężeniu świadka W. Strzeleckiego.

Świadek zeznaje, że w poniedziałek zrana wraz z trzema gospodarzami przyszedł do dworu o najem łąki. Zameldował ich kucharz Bilik. Gdy weszli do pokoju sypialnego, pani Marja Strzelecka leżała w łóżku, piła herbatę i paliła papierosa. Zrobiwszy interes, wrócił świadek do domu i poszedł na pole. Stamtąd wziął go pan Al. Strzelecki do dworu, mówiąc, że stary proboszcz potłukł się „i kto wie, czy go jeszcze żywym zastaniemy."

Przyjechawszy do dworu, wszedł świadek do pokoju księdza Tchórznickiego z p. M. Strzelecką. Na podłodze było dużo krwi i wymiociny. Nocna szafka stała otwarta. Zapytany ksiądz, mówił: „nie wiem, co mi się stało, upadłem i ot tak się potłukłem." Przy tem macał nachkastlik, dziwiąc się, na czem mógł się tak potłuc. W przytomności świadka obmyła pani M. Strzelecka twarz i głowę ks. Tchórznickiego, a pan Aleksander mówił, że trzeba jechać po lekarza. Ksiądz na to: „Nie trza, a jak już koniecznie, to weźcie Rapsa." Lecz p. Aleksander powiedział: „E, co tam, ja jadę i przywiozę na mój koszt."

Kiedy pan Aleksander pojechał, pytała pani M. Strzelecka: „**co z tą krwią będziemy robili**," a ja i ojciec powiedzieliśmy: „**trzeba sprzątnąć, bo przecie doktor przyjedzie.**"

Myślałem jak inni, że to choroba, bo raz przed kilku laty ks. Tch. tak zasłabł na pogrzebie, że omal nie upadł, ale wtenczas nie była to padaczka.

Po wypadku byłem kilka dni przy księdzu Tch., a jednej nocy, kiedym nocował z Lemieszką, może o 11 ksiądz tak charczał i stękał, że daliśmy znać p. Aleksandrowi, a on posłał zaraz po ks. Królickiego.

Wszyscy myśleli, że „**już koniec staremu księdzu**", bo już przedtem często bałamucił. Wtedy to ks. Królicki szafę i komodę opieczętował, a po pieczątkę parafialną świadek biegał na probostwo i wówczas z Spangiem się spotkał.

Na tem zakończono badania świadka J. Kalinowskiego, bo zadane mu pytania przez obronę o zeznaniach W. Gnota uchylił przewodniczący.

Wchodzi na salę Józef Krajewski, rodem z Kukizowa, lat 51, rz. k., żonaty, ojciec 6 dzieci. Jest z zawodu gospodarzem, ale „**troszkę szewstwo robi**". Z Wincentym, choć on mu brat, są z daleka, on teraz bogacz, ludziom pożycza, bo mówią, że gdzieś pieniądze wykopał.

Po złożeniu przysięgi wyjaśnia świadek, że owej krytycznej nocy z wieczora na kieliszeczku wódki byli w jego chacie kowal Bieńkowski i sadownik Jajko. Nie było w tem nic nadzwyczajnego, bo Jajko zalecał się do świadka dziewczyny, „ta zachodził często do jego chaty".

Po uwięzieniu pp. Strzeleckich wzięto świadka do czuwania nad ks. T. Pełnił ten obowiązek od 26 czy 27 sierpnia przez półczwarta tygodnia.

W tym czasie słyszał świadek nie raz, jak sędzia Kownacki, ks. Królicki i inni księża z okolicy pytali nie raz jeden ks. T. o kluczyk, i jak sędziemu mówił on: „Nie pamiętam" albo coś mruczał niewyraźnie a zaś księżom mówił: „Dałem".

Pytał więc i świadek ks. T. o ten kluczyk. A na to ksiądz: „**Taże dałem — bo to moja matka**". A kiedy świadek namawiał księdza, aby wstawił się za uwięzionymi, rzucił się on i rzecze: „**A co ja mam się przyczyniać — sąd ich wziął, sąd niech robi!**"

Badany dalej wyjaśnia świadek, że pod ten czas wiedział już ks. T. o aresztowaniu pp. Strzeleckich i musiał przecież wiedzieć, że powodem uwięzienia były jego pieniądze, owóż musiał także zrozumieć, że pod pytaniem, czy dał kluczyk, rozumiało się, czy pozwolił wziąć swoje pieniądze.

Po uwolnieniu świadka o godz. 3 m. 40 odroczono rozprawę do dnia następnego.

Środa dnia 30 stycznia.

Udział publiczności z początkiem dzisiejszego posiedzenia dość nieliczny.

Przewodniczący oznajmia, że przed przesłuchaniem świadka ks. **Chęcińskiego**, odczytane zostaną akta sprawy Munia Wassera — i informuje przysięgłych o tej sprawie.

W roku 1885 popełnioną została w Kukizowie na szkodę ks. Tchórznickiego kradzież, ta była przedmiotem procesu karnego, który zakończył się przed ławą przysięgłych w Złoczowie. Zasądzony tam został między innemi i o tę kradzież podejrzany Munio Wasser, albowiem w posiadaniu jego znaleziono tutaj we Lwowie werk zegarka złotego, księdzu Tchórznickiemu niewątpliwie skradzionego.

Następuje odczytywanie całego convolutu aktów tej całej sprawy odezw sądowych i relacyj policyjnych, wyroków i t. d., konstatowanie numerów efektów, jakie wówczas księdzu Tchórznickiemu zginęły. Odezwa żandarmerji z Jaryczowa zawiera uwagę, że ks. Tch. już oddawna był bardzo niedbały, mieszkanie swe i komodę często zostawiał zupełnie otwarte. Kradzież owę musiał — pisała żandarmerja — popełnić pewno służący księdza Dobrowolski, z jego stosunkami bardzo dobrze obeznany.

Z aktów czytanych podnieść należy, iż podczas kradzieży owej na ogólną sumę 17.000 zł., skradziono księdzu Tchórznickiemu 200 zł. gotówką. Szczegół ten ma o tyle znaczenie, że później nieznajomy sprawca, rzekomo spowiedzią skruszony, odesłał księdzu 300 zł.

Odczytano także akta słuchanych wszystkich podejrzanych o tę kradzież, jak n. p. znanego złodzieja Ołeksy Mostiuka, który przez to zwrócił na siebie uwagę żandarmerji, iż wkrótce po kradzieży zaczął wieść *ein nobles Leben*, albowiem kupił sobie i żonie po parze butów „pił kawę i palił papierosy". (Śmiech w sali.)

Czytanie tych aktów rozmaitych zabrało blisko dwie godziny czasu. Z aktów śledczych niejakiego Bechera ze Stryja, skonstatowano, iż były doniesienia anonimowe do sądu, że ten Becher wielki majątek na ks. Tchórznickim zrobił, bo zakupił bardzo tanio od różnych żydów obligacje ks Tch. skradzione.

Sprawdzono także z aktów postępowania amortyzacyjnego, że obligację indemnizacyjną nr. 1142 na 5000 zł. p. Marja Strz. jeszcze przed kradzieżą, mianowicie w styczniu wymieniała we Lwowie.

Oskarżona na pytanie prokuratora wyjaśnia, że uczyniła to z polecenia księdza, bo mu zwykle efekta mieniała. Dlaczego tę obligację ksiądz następnie podał jako skradzioną, — na to pytanie oświadcza oskarżona, że wyjaśnić nie umie. Ksiądz robił często z papierami rozmaite bałamuctwa, sam nie wiedział co ma.

Oskarżony **Strzelecki** przy tej sposobności podnosi, że po kradzieży w r. 1885, został uwiadomiony przez matkę o wypadku tym samym sposobem co w lipcu 1888, mianowicie karteczką. Zaraz wsiadł na konia i przybył do księdza, który go przywitał tem: „Nic już teraz nie mam, — wszystko mi skradli".

W toku odczytania rozmaitych odezw Kasy Oszczędności, zapytano p. Marję Strzelecką, dla czego na pobrane w Kasie Oszczędności kwoty celem zaokrąglenia kapitału lub też podniesienia odsetek podpisywała swojem nazwiskiem rewersa, skoro zwykle Kasa Oszczędności takich rewersów nie żąda.

Osk. W Kasie wiedziano, że pieniądze są nie moje, lecz księdza, i że ja tylko w jego zastępstwie podnoszę odsetki.

Prokurator przedstawia oskarżonej, że nie miała potrzeby podejmowania odsetek, ksiądz miał dochody inne.

Osk. Umyślnie ksiądz prosił mnie od czasu do czasu, ażebym z jakiejś książeczki procenta podjęła, bał się bowiem, ażeby o nim w Kasie Oszczędności nie zapomniano, żeby nie myślano że umarł. Zdarzyło mu się dawniej, że przez 19 lat nie ruszał nic w Kasie Oszczędności i jakiś inny Tchórznicki podjął za niego pieniądze. Potem ten Tchórznicki umarł, a jego żona nie mogła ks. Janowi zwrócić tej szkody. Coś w tym guście ksiądz mi opowiadał, nie pamiętam już dokładnie szczegółów, wiem jednak, że w tej sprawie były jakieś kroki prawne poczynione. Owóż to mi opowiadał ksiądz, jako powód, dla czego chce od czasu do czasu coś z książeczek podjąć.

Prok. Co panią spowodowało, żeś we wrześniu 1885 r. podjęła odsetki z jednej tylko książeczki, później we dwa lata z trzech innych książeczek, mianowicie z owych, które pierwotnie jako zaginione były zapowiedziane?

Osk. To już ja za to odpowiadać nie mogę; to fantazja księdza. Dawał mi te książeczki, które dać mu się podobało, a ja robiłam, co on sobie życzył.

Prok. Czy nie robiono pani w kasie oszczędności jakich trudności przy podnoszeniu książeczek?

Osk. Trudności? — żadnych.

Prok. Ja myślę jednak, że robiono; już to, że żądano podpisywania rewersów, świadczy, że trudności były. Proszę więc, zechciej mi pani powiedzieć, czy gdyby w kasie oszczędności wiedziano istotnie, że pani masz pełnomocnictwo księdza do manipulacji jego pieniądzmi, czy takie trudności byłaby pani kasa robiła.

Osk. Na to pytanie ja odpowiedzi dać nie umiem.

Dr. **Roiński**. Oskarżona na tak postawione pytanie istotnie wyjaśnienia dać nie umie, ale znajduje się ono w zeznaniach trzech świadków protokolarnie w śledztwie przesłuchanych.

Przew. r. **Simonowicz**. Właśnie zamierzam odczytać te zeznania.

Konstatuje tedy przewodniczący z aktów, że w śledztwie słuchani byli pp. Jan Górski, adjunkt Kasy oszczędności i Eugenjusz Gruszewski, rewident tejże instytucji. Obaj oni zapytywani przez dyrekcję w sierpniu z. r. podali, że ks. Tchórznicki w r. 1885 **osobiście** zapowiedział zaginione książeczki. Dopiero gdy rozmawiali o tem z rewidentem p. Ferdynandem Gąsiorowskim, dowiedzieli się, że nie ksiądz, ale p. M. **Strzelecka osobiście** książeczki te zapowiedziała. Pomyłkę swoją wytłumaczyli w ten sposób, księdza Tch. osobiście nie znali, a ponieważ do Kasy oszczędności przychodzi bardzo wiele starych księży, przeto przypuszczali, że był między nimi i ks. Tchórznicki.

Odczytano następnie zeznania wspomnianego p. Ferdynanda Gąsiorowskiego Deponent podaje w swym protokole, że istotnie p. Marja Strzelecka w czerwcu r. 1885 sama osobiście zapowiedziała zaginione książeczki, a nawet przy tej sposobności opowiadała, że raz jadąc koleją zgubiła pieniądze a między niemi także swoję książeczkę Kasy Oszczędności.

Oskarżona potwierdza, że rzeczywiście sama osobiście zapowiadała stratę książeczek księdza Tchórznickiego, prostuje jednak odczytane zeznanie rewidenta Gruszewskiego, jakoby miała w Kasie przedłożyć spis tych książeczek. Tak nie było, bo ksiądz żadnego spisu nie robił i nie dał jej. Oskarżona była w tej sprawie sama u p. Zimy, dyrektora Kasy Oszczędności.

Prok. A jakiż pani miała powód opowiadać rewidentowi o zagubionych własnych pieniądzach?

Osk. Musi tu zachodzić jakieś pomięszanie faktów, jakieś bałamuctwo. Ja całkiem przy innej sposobności opowiadałam o mojej zgubie. Raz, jadąc koleją zgubiłam torebkę z kosztownościami i papierami, między któremi była także książeczka Kasy Oszczędności mojej służącej na 30 czy 20 zł. O tem zapewne opowiadałam p. Gąsiorowskiemu; zresztą jest to fakt znany, nawet w gazetach ogłaszałam tę zgubę.

Oskarżony Strzelecki tak samo historję tę komentuje, dodając, że dla tego była mowa o książeczce Kasy Oszczędności, ponieważ spodziewano się, że gdyby tę książeczkę ktoś chciał zrealizować, to możnaby go przytrzymać i dowiedzieć się o losach reszty zguby.

Przew. A kiedy to było?

Al. Strz. Nie pomnę daty roku, wiem, że w styczniu.

Przew. Ależ, musisz pan wiedzieć doskonale, proszę się nie namyślać...

Aleks. **Strzel.** Zdaje mi się, że w roku 1886.

Przew. A więc znacznie później po tem zapowiedzeniu straty ks. Tch.

Zabiera następnie głos pan prokurator i z uwagi na rozmaite sprzeczności między zeznaniami p. M. Strzeleckiej a zeznaniami świadków w śledztwie przesłuchanych w sprawie owych książeczek, stawia wniosek o zawezwanie do rozprawy pp. Zimy i Gąsiorowskiego Ferdynanda.

Dr. Roiński imieniem oskarżonej uprasza o skonstatowanie jedynie z aktów sprawy Munia Wassera, w której ks. Tchórznicki słuchany sam zeznał, że spisów swoich książeczek kasy oszczędności nie posiadał i numerów ich nie wiedział. Co zaś do wniosku prokuratora, obrona celem wyświecenia sprawy najchętniej nań przystaje.

Wobec zgodnego wniosku stron przewodniczący zarządza zawezwanie pp. dyrektora Zimy i Gąsiorowskiego do rozprawy jeszcze w dniu dzisiejszym, polecając wystosować wezwanie do tych świadków na godzię pół do drugiej.

Następnie przewodniczący odczytuje akta procesu Marji Barusiewicz vel Barowicz o zbrodnię kradzieży. Z aktów tych dowiadujemy się, że we wrześniu 1871 roku ks. Jan Tchórznicki zjawił się w sądzie pow. w Winnikach i oświadczył, że mu skradziono dwa listy Tow. Kr. Ziem. na 1000 zł., dziesięć kuponów indemnizacyjnych i gotówką 100 zł. i że ma podejrzenie, iż tej kradzieży dopuściła się dawna jego służąca Marjanna Barusiewicz vel Barowicz. Sąd robił rewizję u brata tej Marjanny, mieszkającego w Winnikach, nic jednak nie znalazł. Ale wkrótce potem złowiono Marjannę Barusiewicz i ona się przyznała, że rzeczywiście ukradła dwa listy zastawne i gotówkę, ale kuponów nie brała. Marjanna wymieniwszy listy Tow. Kr. Ziem. złożyła pieniądze do Kasy Oszczędności. Stąd to między książeczkami ks. J. Tch. jest jedna na imię Marji Barusiewicz vel Barowicz. — Restytuując bowiem skradzioną kwotę zgodziła się Marjanna na to, aby jej książeczkę Kasy Oszczędności oddano ks. Tchórznickiemu. Przyznając się do kradzieży, oświadczyła Marjanna, że miała pewne nabyte prawa do majątku ks. Tchórznickiego i że zabrała owe listy zastawne i gotówkę, aby choć w części wynagrodzić siebie za zawód, jaki jej ks. Tchórznicki zrobił.

Sąd, uwzględniając tę okoliczność łagodzącą, skazał ją tylko na 2 lata więzienia, lubo w innym wypadku byłby ją zasądził na lat 5 do 10 z powodu, że kwota kradzieży przewyższała 300 zł. — Szło jeszcze o rozstrzygnięcie sprawy owych dziesięciu kuponów indemnizacyjnych. Marjanna B utrzymywała, że ich nie brała, a znowu Dyrekcja funduszów indemnizacyjnych złożyła oświadczenie, że w kilka miesięcy po owej kradzieży, bo w styczniu 1872 r., ks. Tchórznicki sam osobiście zgłosił się po wypłatę tych kuponów i je Dyrekcji przedłożył. Zawezwano więc znowu ks. Tchórznickiego do sądu, a on wtedy zeznał, że kupony te miał zawinięte w papierze w innej szufladzie i zrazu mniemał, że mu je skradziono, potem jednak przekonał się, że były one i nadal w jego posiadaniu.

Dr. Roiński uprasza, aby skonstatowano jak dalece ks. Tchórz. nigdy nie wiedział co mu skradziono i gdzie swoje kapitały przechowuje.

Pan Przewodniczący zarządza w tem miejscu półgodzinną przerwę, po której nastąpi przesłuchanie ks. Chęcińskiego. (C. d n.).

Mały Fejleton.

DYPLOMACJA.

..Nie wiem, o co im poszło: o słówko, czy różę?
Dość, że o coś ważnego.. W powietrzu czuć burzę
Było, i już przyjaźne stosunki zerwano:
On miał minę schmurzoną, ona zadąsaną;
Ona wyszła z salonu, on wybiegł na ganek
I, stanąwszy tragicznie wśród wina firanek,
Wołał, by mu czemprędzej zaprzęgano konie. —
Tu krótkie objaśnienie: on, sąsiad w tej stronie,
Dziedzic intratnej wioski, przytem nienaganny
Gospodarz, częstym bywał gościem w domu panny.
Dla rodziców był „dobrym", a miłym dla córy;
Jednem słowem: formalne były to konkury.
Nagle, jak powiedziałem, poszło im o różę,
Czy coś równie ważnego; w powietrzu czuć burzę
Było, i wnet przyjaźne stosunki zerwano:
On miał minę schmurzoną — ona zagniewaną. —
Gdy tak stoi na ganku, czekając na konie,
Przypomniał sobie, że coś zostawił w salonie...
Tak! — czapkę! (miał ją w ręku).. Więc się cicho wrócił
I na kominek skrycie za sobą ją rzucił,
Potem, obchodząc meble, widocznie się silił
Znaleźć straconą zgubę. Panna w tejże chwili
Chciała z koszyczka włóczkę zabrać do robótki,
Gdyż weszła i, rzuciwszy wyraz ostry, krótki:
„Jeszcze?" — jęła milcząco badać stół oczyma
Tutaj nie było włóczek, bo wyrzekła: „nie ma!"
I szukała gdzieindziej. Tak w przeróżne strony
Chodzili, przeszukując meble i... wazony.
Przy kwiatach się spotkali: bąknął przeproszenie,
Za co wzamian ułowił przelotne spojrzenie..
Chciał ująć rękę — ona, mnąc kwiatek ze złością,
Rzekła: „Pan takie swary nazywasz miłością?!..."
On rzekł coś tam w obronie — i tak zwolna, zwolna
Dyplomatyczna praca trwała wciąż mozolna,
Aby zesnuć nanowo Penelopy tkanki,
Trwałe, jak trwałą zgoda kochanka — kochanki,
Dosyć, że kiedy wózek zadudnił z podwórza,
Kochanków nie dzieliło już słówko, ni róża:
Ona miała swój uśmiech, on zaś był spokojny. —
Tak podpisano pakta aż do przyszłej — wojny...

Bożydar.

Kronika.

Lwów, dnia 30 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Winniki, w powiecie drohobyckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Na posłuchaniu u cesarza 28 b. m. byli hr. Agenor Gołuchowski, hr. Ledóchowski i radzcy dworu Budzynowski, Łopuszański i Kotowski.

Mianowania. Profesor gimnazjum św. Jacka w Krakowie Tadeusz Skuba mianowany został dyrektorem tegoż gimnazjum.

Rada szkolna krajowa zamianowała Kornela Stawniczego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Pniowie.

Na miejsce radzcy dworu, p. Lidla, który został zamianowany wiceprezydentem Namiestnictwa we Lwowie, został naznaczony radzca sekcyjny dr. Henryk Roża, któremu prezes ministrów hr. Taaffe poruczył referat spraw galicyjskich w ministerstwie spraw wewnętrznych. P. Roża obejmuje swój nowy urząd z dniem 1 lutego r. b.

Odznaczenie. Dr. Izydor Szaraniewicz otrzymał od Ojca św. *La croce pro ecclesia et pontifice.*

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. P. Jan Tadeusz Miczyński, rodem z Wieliczki, otrzymał stopień doktora praw.

Wybór uzupełniający trzech członków Rady powiatowej żółkiewskiej z kurji gmin wiejskich rozpisany na dzień 5 marca br., a wybór uzupełniający jednego członka z grupy większych posiadłości na dzień 12 marca br.

Czwarty wiec polski odbędzie się w Wiedniu dnia 2 lutego br. Na porządku dziennym stanie sprawa utworzenia szkoły dla dzieci Polaków zamieszkałych w Wiedniu.

Świeszewski artysta malarz z Monachium wystawił w wiedeńskim Kunstvereinie bardzo ładny obrazek „Sarny w lesie", który zaraz pierwszego dnia znalazł nabywcę.

Z Obertyna donoszą, że tam panuje tyfus plamisty i że już burmistrz tameczny padł jego ofiarą.

Z Kołomyi piszą, że tam panuje epidemicznie ospa, zwłaszcza wśród izraelitów.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza, że ruch pociągów na linji Husiatyn-Czortków z dniem 29 b. m. na czas nieograniczony został wstrzymany.

W sprawie techników dentystów donoszą nam z Wiednia, że wskutek rozstrzygnięcia trybunału administracyjnego, zapadłego w przeszłym tygodniu, zarządziło ministerstwo spraw wewnętrznych, że mechaniczne sporządzanie zębów i uzębień należy uważać za **wolny** przemysł, lecz że przyspasabianie ust do wkładania tam sztucznych zębów, jakoteż samo wkładanie uzębienia w usta, zabronionem było i jest technikom-dendystom, a dozwala się wyłącznie tylko lekarzom-dentystom.

Wystawa archeologiczna-bibljograficzna Instytutu Stauropigjańskiego (we własnym domu przy ul. Ruskiej l. 3) przedłużoną została do 28 lutego b. r. a nie do 28 stycznia b. r. jak podały mylnie niektóre czasopisma. Nie zachodzi więc żadna przeszkoda, ażeby P. T. publiczność nie mogła przez cały miesiąc luty br. oglądać tam nagromadzonych zabytków Rusi. Pan Władysław Fedorowicz ofiarował na odfotografowanie cennych starożytności tej wystawy 400 zł., ażeby nie zaginęły w pamięci narodu

Translokacja. Galicyjski bataljon obrony krajowej nr. 65 (stryjski) przeniesiono ze Stanisławowa do Stryja, a bataljon nr. 69 (czortkowski) z Zaleszczyk do Stanisławowa.

Na wystawę sztuk pięknych we Lwowie przybyły następujące nowe obrazy: Kosaka Wojciecha „Jenerał Tadeusz hr. Tyszkiewicz, ratujący ugrzęzłe w błocie działa podczas odwrotu z pod Moskwy. Tegoż artysty: „Udekorowanie hr. Tyszkiewicza przez Napoleona I." Piotrowskiego Antoniego: „Na targ." Obrazy Kossaka będą wystawione tylko do 21 lutego.

Przemyskie Towarzystwo dramatyczne urządza dnia 6 lutego b. r. trzeci wieczorek z tańcami w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem. Odegrane będą dwie komedyjki Gawalewicza „Barkarola" i „Bibiński" i „Łapka na myszy" jednoaktówka z francuskiego.

Przerwy na kolejach Z powodu zamieci śnieżnych zostaje z dniem dzisiejszym ruch na kolei Lwów Bełzec wstrzymany.

Z Podwołoczysk donoszą, że w Rosji skutkiem zawiei śnieżnych, zaszły na wielu kolejach przerwy w komunikacji.

Nekrolog. Zgasły przed paru dniami w Krakowie Wiktor Kopff senator b. Rzeczypospolitej Krakowskiej, był osobistością, której żywot jest częścią historji ostatnich lat Rzeczypospolitej ściśle z nią związanej, gdyż przez długie lata rozwijał on w niej wielostronną działalność i wybitną grał rolę. Ś p. Kopff pochodził z rodziny niemieckiej. Kiedy Kołłątaj powołał Dominika Oesterreichera z Iglawy na Morawie do boku Stanisława Augusta, i tenże potem przeniósł się na profesora rysunków do Krakowa, wówczas pojawił się za nim z Igławy siostrzeniec jego Jan Kopff i tu pobierał pierwsze zasady sztuki malarskiej. Później przeniósł się do Warszawy do szkoły Bacciarellego, a wydoskonaliwszy się w tej sztuce, powrócił do Krakowa. Tu pojął za żonę Teklę Danielską w roku 1797. Z ośmiorga dzieci z tego małżeństwa najmłodszym był Wiktor Kopff, urodzony d. 23 grudnia 1805 roku.

Ukończywszy studja prawnicze w r. 1829 śp. Kopff rozpoczął zawód urzędniczy, w którym szybki awans zawdzięczał tylko osobistym przymiotom i niezwykłym zdolnościom prawniczym, górując ponad całem gronem urzędniczem talentem i pracą. W r. 1833 nastąpiła reorganizacja władz Rzeczypospolitej zarządzona przez dwory opiekuńcze. Wówczas Zgromadzenie Reprezentantów mianowało Kopffa dożywotnim sędzią trybunału I. instancji i odtąd historja działalności jego jest zarazem historją ustawodawstwa i administracji Rzeczypospolitej. Celował on nie tylko jako urzędnik ale i jako zdolny teoretyk pracując piórem i umieszczając poważne rozprawy w pismach naukowych tak krajowych jak i zagranicznych. W roku 1837 ożenił się z Józefą Grabowską córką księgarza i archeologa Ambrożego Grabowskiego. W roku 1871 po czterdziestu latach wytrwałej i uciążliwej służby zapragnął ś. p. Kopff dobrze zasłużonego wypoczynku a otrzymawszy uwolnienie wraz z nominacją na tajnego radzcę, oddał się gospodarstwu kupiwszy wieś Zakliczyn, które pomimo, że życie całe przy biurku spędził, potrafił prowadzić wzorowo tak, że objąwszy majątek zaniedbany doprowadził go wkrótce do kwitnącego stanu. Usunąwszy się w wiejskie zacisze, nie porzucił jednak całkiem pióra i w kwestjach kraj cały obchodzących zasilał często artykułami swemi *Czas*, pozostawił także dwa tomy pamiętników. Powoli nurtująca choroba przecięła pasmo żywota zasłużonego męża.

Zmarli Franciszek Stiebler, dysponent handlowy, zmarł we Lwowie w 34 roku życia.

Józefa z Grzymkowskich Kozubek, żona c. k. konduktora poczty zmarła w 50 roku życia we Lwowie.

Turniej rycerski. Powstała w Krakowie myśl, urządzenia przy końcu czerwca lub z początkiem lipca b. r. wielkiego turnieju rycerskiego jako zabawy, któraby zająć i ożywić mogła nietylko mieszkańców, lecz i zatrzymać na czas jakiś, a może zwabić obcych, przejeżdżających w tym czasie do zdrojowisk krajowych. Inicjatorem pomysłu jest jeden z najwybitniejszych artystów-malarzy tamecznych, a wśród kolegów uzyskał on już aprobatę swojego zamiaru Turniej rycerzy z XIV wieku w ściśle historycznych strojach i kostiumach na tle murów Sukiennic w Rynku, mógłby być istotnie efektownem widowiskiem. Na chęciach urzeczywistnienia projektu nie zbywa dotąd licznemu gronu artystów, którzy znają właścicieli bardzo wielu cennych zbroi z owego czasu i wierzą w siłę swoją, iż bez znużenia nosićby ją mogli. Stanowcza decyzja urządzenia takiej zabawy w roku bieżącym zależeć będzie od przychylnego przyjęcia projektu przez niedawno ustanowioną ankietę dla zwabiania obcych do miasta, przez władze i wreszcie przez zamożnych protektorów, którzyby chcieli materjalnie dopomódz do poczynienia odpowiednich przygotowań. Inicjator przypuszcza, iż koszta zabawy zostałyby pokryte sprzedażą miejsc na przygotowane dla widzów trybuny, — przedsięwzięcie zatem nie tyle ofiarności, ile życzliwej pomocy potrzebuje, a gdyby istotnie zabawa ta zainteresowała ogół, zyskaliby na niej niezawodnie liczni kupcy, przemysłowcy, właściciele hotelów i t. d. O dalszych staraniach w celu urzeczywistnienia projektu nie omieszkamy donieść.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 lutego 1889 wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w Wadowicach górnych (powiat mielecki), który zajmować się będzie przyjmowaniem i wydawaniem poczty listowej i wartościowej, przyjmowaniem i wypłacaniem przekazów pieniężnych zwykłych i powziątkowych do kwoty 500 zł., a wreszcie pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności.

Rzeczony urząd pocztowy otrzyma związek za pomocą jazdy posłańczej, kursującej pomiędzy Czarną a Czerminem. Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należeć będą następujące miejscowości: Wadowice górne i dolne, Wampierzów, Wola wadowska, Kosówka, Przebędów i obszar dworski Wampierzów-Budzyń.

Z izby sądowej. Równocześnie z sprawą kukizowską, która tak potężnie zajmuje nietylko Lwów ale kraj cały, rozegrał się wczoraj drugi akt równie zapewne głośnej a nieprzyjemnej sprawy.

W sądzie apelacyjnym toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Izaakowi Mendlowi Himmelblauowi, księgarzowi z Krakowa i przeciw pijarowi ks. Adamowi Słotwińskiemu. Jak wiadomo wyrokiem pierwszej instancji za oszczerstwo, popełnione na osobie p. dr. Małeckiego, skazany został ks. A. Słotwiński na 10 dni aresztu z zamianą na grzywnę 100 zł., a J. M. Himmelblau został od oskarżenia uwolniony. Przeciw temu wyrokowi odwołali się oskarżeni do Sądu krajowego, a równocześnie odwołał się także dr. Małecki, uważając wymierzoną karę za niedostateczną satysfakcję za ciężką obrazę jego honoru.

Trybunał apelacyjny składał się z radzców: Majewskiego, jako przewodniczącego, Baucha, Hołyńskiego i adjunkta Sobotnickiego. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratorji państwa p. Sumper, nieobecnych oskarżonych bronili dr. Horowitz i dr. Kohn. Ten ostatni miał zastępować ks. A. Słotwińskiego, lecz Trybunał uznał jego pełnomocnictwo za nie w należytej formie wystawione, więc odrzucił je.

Odczytano najpierw pierwotne doniesienie dr. Małeckiego do prokuratorji państwa, a następnie zapytał przewodniczący dr. Małeckiego, kto jest ta osoba, przez którą chciał go sobie ująć Himmelblau. W odpowiedzi wyjawił dr. Małecki, że tą osobą jest Tadeusz Węclewski, uczeń medyczny na wszechnicy krakowskiej, a krewny dra Małeckiego. Jemu to przyrzekł Himmelblau, iż będzie rocznie wypłacać rodzinie Węclewskich po 500 lub 600 zł., jeżeli wpłynie na dr. Małeckiego, aby nie przeszkadzał Himmelblauowi w zabiegach o objęcie wydawnictwa książek dla szkół ludowych.

Po tem wyjaśnieniu, referent tej sprawy radzca dr. Bauch przedstawił ją trybunałowi wedle aktów i protokołu pierwszej instancji, a z powodu nie stawienia się ks. A. Słotwińskiego odczytał jego odwołanie się.

W tem piśmie powołuje się oskarżony „na swoje patrjotyczne postępowanie, które go zagnało aż na stepy Sybiru".

W dziwnej sprzeczności do tego „patrjotycznego postępowania" okazał się **List otwarty**, który już po pierwszej rozprawie rozesłał po kraju ks. Słotwiński, a który wczoraj w całości odczytano. W liście tym, adresowanym „**do rodziców, którym oświata dzieci leży na sercu**", miota autor gradem obelg i potwarzy w osobę czcigodnego zastępcy kuratora Zakładu im. Ossolińskich, oświadcza, że w sprawie Himmelblaua powodował się wyłącznie „dobrem ogółu" i zarzuca kuratorji Zakładu, że zaniedbała w tym wypadku zarządzenie surowego śledztwa.

Po odczytaniu tego listu wniósł dr. Sumper, aby celem lepszego wyjaśnienia sprawy zawezwać do rozprawy Himmelblaua, głównego aktora tych niehonorowych czynów, a zarazem na udowodnienia istoty czynu powołać na świadka p. Tadeusza Węclewskiego. Sprzeciwił się temu wnioskowi obrońca dr. Horowitz, motywując to tem, że bez wzywania Himmelblaua sprawa jest dostatecznie wyświeconą, i przyznając, że wprawdzie Himmelblau **rzeczywiście** starał się przez T. Węclowskiego o ujęcie sobie dra Małeckiego, lecz nie miał wcale zamiaru przekupywać go.

Trybunał nie uwzględnił wniosku prokuratora, lecz przystąpił do wysłuchania oskarżenia, które wniósł dr. Sumper gorąco wykazując, że kara wymierzona ks. Słotwińskiemu przez pierwszą instancję stosunkowo do przewinienia jest za małą bo oskarżony jako kapłan — co jest momentem obciążającym — dopuścił się obrazy honoru na męża nieposzlakowanej czci, na człowieku godnie i uczciwie zajmującego wysokie stanowisko w społeczeństwie, a zamiast skruchy po wymierzeniu kary przez pierwszego sędziego, wystąpił z **listem otwartym**, którym ponownie dotknął cześć i dobrą sławę dr. Małeckiego. Żąda przeto prokurator surowego ukarania ks. Słotwińskiego, a mianowicie nie dopuszczenia, aby kara więzienia mogła być zmienioną na grzywnę pieniężną.

Tu przemówił dr. Małecki wykazując niecne postępowanie ks. Słotwińskiego i żądając surowego ukarania.

Po obronie Himmelblaua przez dr. Horowitza wygłoszonej, iż przeciw jego klientowi nie ma dowodu ani przedmiotowej, ani podmiotowej istoty czynu, trybunał ogłosił wyrok, którym uznał ks. A. **Słotwińskiego** winnym przekroczenia z § 483 i **skazał go na trzy tygodnie aresztu**, a również na tej samej podstawie i za to samo przekroczenie **skazał J. Himmelblaua na trzy tygodnie aresztu.**

Dla obu skazanych nie jest dozwoloną zmiana kary aresztu na grzywnę pieniężną, i obaj poniosą koszta postępowania sądowego.

Z Rudy piszą nam o uroczystem poświęceniu i otwarciu „czytelni ludowej" w Rudzie ad Kochawina:

„Skoro tylko ksiądz Jan Trzopiński przybył do naszej parafji, postarał się o biblioteczkę, z której wypożyczał książeczki, sam też z nimi przybywał prawie co niedziela i czwartki odczytując licznie zebranym słuchaczom różne pouczające rzeczy, tłumaczył je i zastosowywał do pojęcia ludu. Gdy widział wielką chęć do czytania między ludem i gdy już znacznie powiększył bibliotekę, postarał się nam u Wysokiego c. k. Namiestnictwa, o pozwolenie otwarcia czytelni w Rudzie, które otrzymał. Otóż na dniu 7 stycznia wieczorem odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie tejże czytelni, które zaszczycili swą obecnością okoliczni księża ob. łac. i gr. o. Rogosz właściciel dóbr Nowego Sioła i znany powieściopisarz, Wny sędzia z Żydaczowa, pan inspektor szkolny i oficjaliści. Pierwszy przemówił ks. Trzopiński jako przewodniczący, zachęcając do korzystania z tej instytucji, która powinna być porozumieniem się dwóch plemion, kraj nasz zamieszkujących, których jedne są cele i jedne dążenia, jedne cierpienia jak jedna niedola, a więc wspólnemi siłami tylko w zgodzie i jedności możemy się dźwignąć i stać narodem wielkim. Następnie w dłuższej mowie rzucił pan inspektor szkolny ciepło słówko, a przy końcu rzekł: Pierwsza to czytelnia polska w powiecie żydaczowskim, przeto życząc jej rozwoju będę takową ile możności popierał; potem pan Elektorowicz nauczyciel z Obłaźnicy wyłożył przystępnie cel czytelni. Po nim przemówił p. Rogosz bardzo trafnie i rozumnie do ludzi. Wystąpił także naczelnik gminy, że bardzo się cieszą z przybycia tak zacnych gości, lecz powiada nie długo nas opuszczą i więcej może nie przybędą,

a my znowu sierotami zostaniemy. W końcu podziękował wszystkim ks. Trzopiński za łaskawe przybycie dodając, że dzień ten będzie pamiętny na zawsze mieszkańcom miasteczka Rudy. Czytelnia nasza posiada już tedy dość ładną bibliotekę bo do 300 dziełek. Pan Rogosz przyrzekł zasilać czytelnię czasopismami, książkami i oraz datkiem rocznym 5 zł. Wszyscy obecni Wielebni księża jakoteż i panowie zapisali się na członków komitetu i złożyli datki.

Stuletni. Na skutek prośby naszej, aby nam donoszono o sposobie życia osób, mających sto lat i wyżej, otrzymujemy następujący list z Gorlic:

„Wyczytawszy w kronice *Przeglądu*, że Szan. Redakcja życzy sobie podawania opisów życia, zajęcia etc. osób mających 100 lat i więcej, przesełam opis osobiście mi znanego mieszkańca i długoletniego obywatela miasta Gorlic. Jest nim. Piotr Piotrowski, urodzony w Gorlicach w r. 1784, liczący więc 105 lat. Jest on z zawodu garbarzem, jednakże od 12 lat nie zajmuje się tem rzemiosłem, z powodu małego odbytu i strasznej konkurencji miejscowych żydów. Trudni się teraz gospodarstwem, sam drzewo rąbie, jeść gotuje, wodę nosi. Pamięć ma bardzo dobrą, widzi także dobrze, ale słuch ma przytępiony. Z 11 dzieci, żyje tylko ośmioro a z nich najstarszy syn ma 70 lat.

Przez cały przeciąg lat życia p. Piotr chorował rzadko, raz na tyfus, a dwa razy na zapalenie płuc. Teraz jest jak najzdrowszy. Z napojów używa tylko wina i to dość sporo, piwo czasem, wódki od 20 lat nie pije wcale, jednakże w młodości pił; codziennym napojem [illegible] jego jest herbata.

Rodzice p. Piotra żyli do 80 lat, a dziadek miał przeszło 100 lat umierając."

Serdecznie dziękujemy za to doniesienie, a prosimy naszych czytelników z innych okolic kraju, aby równie szczegółowe i dokładne przysłali nam opisy. Jest to bowiem i dla nauki rzeczą pożyteczną wiedzieć, ile w kraju mamy ludzi stuletnich.

Z Warszawy donoszą, że biskupem wileńskim mianowany został rektor seminarjum katolickiego w Petersburgu Simon, a zaś na kandydat którego pierwotnie rząd rosyjski proponował; biskupem płockim mianowany redaktor warszawskiego *Przeglądu katolickiego* Nowodworski; biskupem zaś lubelskim został administrator tej djecezji Jaczewski.

W Paryżu zmarł rodak nasz Feliks Mieskowski, publicysta i członek Towarzystwa geograficznego w Petersburgu w 80 roku życia. Zmarły pracując w różnych działach służby publicznej oprócz zajęć biurowych oddawał się pracom literackim, w których zasłużył się przetłumaczeniem na język francuski kilku utworów Mickiewicza, jak Konrada Walenroda, Farysa i Sonetów Krymskich.

Trzęsienie ziemi. W Roman Kocza koło Temeszwaru dnia 24 bm. w południe dało się czuć trzykrotne silne trzęsienie ziemi. Wstrząśnienia następowały po sobie w przerwach po sześć do ośmiu sekund. Szyby w oknach dzwoniły, a w niektórych domach zarysowały się nawet ściany. — Mieszkańcy w wielkiej trwodze uciekali z domów.

Kadryl. Zdziwicie się, szanowne czytelniczki, zapewne niezmiernie, gdy się dowiecie, że ulubiony nasz kadryl nie jest tańcem francuskim, lecz czysto angielskim. — Znany od wieków pod nazwą *Country dance*, jest on tańcem narodowym w Anglji najwięcej tam rozpowszechnionym i stosownie do miejscowości żywszym bywa lub wolniejszym. Tańczą go rozmaicie, na $^2/_4$, $^3/_4$ i $^6/_8$ taktu.

Otóż ten *Country dance* wprowadzony do Francji w roku 1710 otrzymał z początku nazwę *Anglaise*, *Countre dance*, i zyskał od razu bardzo wielkie powodzenie. Melodje wszystkich figur miały wówczas osobne nazwy i zwyczaj ten utrzymał się aż do dni naszych.

Wielka liczba kombinacyj z zwrotów, zmieniających się w każdej figurze i nawet trudnych do zapamiętania spowodowały nareszcie iż pewnego dnia postanowiono wybrać sześć najwłaściwszych melodyj i skombinować z niemi taniec.

Tak powstał *Quadrille* (kadryl) z określonym porządkiem zwrotów i właściwym charakterem melodji, podobny do sonaty, złożonej z pięciu części, każda innego charakteru. Następnie każdej z tych części nadano wówczas nazwę oddzielną; *l'Eté, le Pantalon, la Treinitz (le Trénis), la Pastourelle* i *la Poule*. Zwroty i melodje tych figur przyjęte zostały jako formy zasadnicze i utrzymały nazwy, które dotychczas nadawane są każdej nowej sztuce.

Przejdźmy historję ich po kolei.

Le Pantalon. Na jakąś starą kontredansową nutę ktoś raz zaimprowizował:

Le Pantalon
Le Toinon
N'a pas d'fond.

Ponieważ śpiewka podobała się i zaczęto ją śpiewać we wszystkich salonach, wkrótce zapomniano nazwy tańca i zaczęto mianować go pierwszymi wyrazami śpiewki; z czasem i melodja i śpiewka wyszły z mody i nam tylko wyraz *le Pantalon* utrzymał się jako oznaczenie tej figury kadryla.

L'Eté. Około roku 1801 wielkiem powodzeniem cieszył się kontr-taniec, zwany *le Pas d'Eté*. Tańczono go w sposób wymagający wielkiej gracji i tylko prawdziwi artyści i bardzo wprawni mogli wykonać go dobrze. [illegible] większość, [illegible] pozostała [illegible].

La Poule. W roku 1802 sławny baletnik Julien skomponował taniec, którego część druga rozpoczynała się od gdakania kury; ponieważ figura tego tańca była nowa i piękna, więc przyjęto ją do kadryla, a wraz z nią i nazwę, którą od tego czasu zaczęto oznaczać wszystkie te kontr-tańce, które według zwrotów [illegible] z głosem kury (ko-ko-ko) nic wspólnego nie miały.

La Treinitz. czyli *le Trénis*. W roku 1801 głośny tancerz Trénis skomponował figurę kontrtańca, której nadano jego nazwę. Od tego czasu skomponowano wiele melodyj do tej kombinacji *pas*, ale żadna nie dorównała pierwotnej. Gdy Treinitz tańczył, wszyscy się cisnęli i zachwycali; wchodzono na krzesła i stoły, aby go zobaczyć.

La Pastourelle nazwaną tak została od melodji pewnej pieśni pasterskiej. Zamykający kadryla finał powstał dopiero około roku 1816 zjawiły się bowiem tabele kadryla na fortepian złożone z pięciu kontr-tańców.

We Francji najlepsze powodzenie miał kadryl w epoce pierwszego cesarstwa, kiedy żyli tacy słynni tancerze i tancerki jak Treinitz, de Flahaut, Murat, Pani Hamelin (przecudna Kreolka) i królowa Hortensja [illegible]. Kadryle [illegible] przyjaciół do siebie, jakby na jaki koncert, za pomocą biletów z napisem *Monsieur de Trénis dansera aujourd'hui*. Zaproszenie takie należało do [illegible].

Dwie pary [illegible] z sobą znajomość, która rozwija się dalej w *chaine anglaise* i *chaine des dames*, pano[illegible] wzajemnie [illegible] obie strony idą naprzeciw siebie; każdy pan tańczy ze swoją damą, jakkolwiek zawsze jeszcze zdaleka, nie dotykając się jej i tylko patrząc jej w oczy. Większe zbliżenie się następuje dopiero w *Poule*, podczas której obie pary łączą się w jeden *chaine* i panowie podają ręce damom. W *Pastourelle* dochodzi do tego, że obie damy jedna po drugiej przechodzą na przeciwległą stronę, a panowie ustępują sobie swe współzawodniczki. W *Finale* rozstają się z sobą bardzo grzecznie i udają się każde w swoję stronę.

W Wiedniu kadryla tańczono na balach publicznych dopiero po roku 1840, mianowicie po powrocie króla walców (Straussa) z Paryża; każdy wie, co to jest być zamówionym do pierwszego kadryla. i że kogo spotkało to szczęście, poświęci wszystko, by nie doznać zawodu.

W owym czasie, kiedy w Wiedniu kadryl był w największej modzie, pewien młody hrabia przeżywający swój majątek na rachunek przyszłych sukcesyj, wróciwszy pewnego wieczoru dość późno do domu, znalazł zaproszenie do pierwszego kadryla z pewną damą, o której względy ubiegał się już oddawna, ale bezskutecznie.

Bal miał się zacząć za parę godzin tegoż wieczoru. Gdy wybrany wyszedł z domu, spostrzegł z przestrachem, iż z powodu ogromnego szeregu powozów, postępujących wolno ulicami, niepodobieństwem będzie przybyć na oznaczoną godzinę. W dodatku czas był tak okropny, że i piechotą dostać się nie było można.

W tak krytycznej chwili przyszła mu do głowy myśl bardzo praktyczna.

Posłał do szpitala po lektykę a raczej nosze, na jakich zwykle przenoszą niebezpiecznie chorych lub rannych, i położywszy się na nich kazał się zanieść wyprzedzając tym sposobem wszystkie powozy i tłumy uliczne, ustępujące skwapliwie przed mniemanym chorym.

Portjer domu, w którym bal się odbywał, spostrzegłszy nosze nie miał jeszcze czasu z przedsionka je odesłać, kiedy nasz dandys wyskoczywszy z pod nakrycia w balowym stroju, wśród ogólnego śmiechu widzów, i poprawiwszy swą zmiętą cokolwiek toaletę wbiegł do sali balowej właśnie w sam czas, by stanąć do kadryla.

Pierwsza kara śmierci za pomocą elektryczności, została wykonana dnia 9 bm. w Ameryce na pewnym Niemcu, który zamordował jakąś kobietę. Kongres uchwalił niedawno ten sposób uśmiercania zbrodniarzy w miejsce wieszania.

Delikwenta posadzono na drewnianem krześle, którego poręcze przymocowane były do podłogi silnemi klamrami a twarz miał zasłoniętą. Poczem założono mu na szyję metalową obrączkę a głowę jego oparto o metalową także kulę. Na dany znak połączono obrączkę na szyi z baterją puszczono prąd a iskra elektryczna przeszedłszy przez obrączkę i kulę do mózgu, sprawiła natychmiastową śmierć, tak jak gdyby od uderzenia piorunu. Sekcja wykazała, że mózg cały nabiegły był krwią, zresztą żadnych widocznych zmian nie znaleziono w organizmie, serce i płuca były w normalnym stanie.

Teatr. Dziś „Nasi najserdeczniejsi".
Jutro „Hugenoci".

Korespondencja Redakcji. *WP. C. Zyblikiewicz* (w liście zapewne przez zapomnienie nie podano wsi i poczty) Książka Drumonta, Francja zżydowiała, nosi po francusku tytuł *„La France juive"* a książka Koniec Świata nosi tytuł *„La fin d'un monde"*. To drugie dzieło zostało, jeżeli się nie mylimy, zakazane w Austrji. W każdym razie dowiedzieć się o tem można u księgarzy; przez nich też można je sprowadzić z Paryża.

P. G. M. we Lwowie. Prosimy o łamigłówkę trochę trudniejszą. Nadesłaną rozwiąże nawet początkujący adept preferansa.

Szarada.

Pierwszej i piątej w czasu podziale
Historyk często używa;
Zaś mąż biblijny co w brudnym kale
Do cnoty ludzi przyzywa,
Ten czwartą, pierwszą miał za nazwisko.
Zaś druga, trzecia w łacinie
To zwierz co często szedł na igrzysko
A tam zwycięża lub ginie;
Lub kiedy wolny, o piątej czwartej
Do czwartej, piątej uchodzi;
W całości imię żeńskie zawarte,
A jakie? zgadujcie młodzi!

W. B.

Rozwiązanie szarady w Nr. 20 *Przeglądu*; Para-pali-lipa-lira-patyk — paralityk. Rozwiązanie to nadesłali: Romanowa Łozińska ze Lwowa; Iza Odrzywolska ze Stryja; R. hr. Łubieńska z Zassowa; Włodz. Nawratil z Sanoka; Zgliczyński z Załęża; O. Faliszewska z Przemyśla; Stanisława W...ska z Gorlic; J. B. z nad Sanu; M. M. z Rawy Ruskiej; X. Al. Walenta z Grzymałowa; K. Mikiewicz z Ostapia; Marja z Bogdanówki; Bronisław Schaeffer ze Złoczowa; Marja Szelińska ze Zborowa; A. W. z Plichowa; Lisikiewicz z Sądowej Wiszni; St. Zabłocka z Brzeska; Jan Kaute z Bołszowiec; X. z Niżankowic; Masa z Horożanki; Grzegorzewski z Bud Łańcuckich; Jan Wróblewski z Krzeszowic; Zofja Tułecka z Jodłowej; Marja Okmińska z Birczy; X. Kopiński z Mucharza; L. Cieński z Połowiec; F. Faranowski z Chlebowic; J. P. z Tarnopola; Józef Gocek z Kobylnicy; Emma i Stanisława z Rawy; Klem. Starzewska ze Lwowa; J. W. S. z Monasterzysk; Teofil Dąbrowski ze Skały; Franciszek Gedliczka z Rypianki; Gugalski z Starożyńca; X. Józef Ścisłowski z Husiatyna; Alfredowa Str. ze Lwowa; X. Ant. Breiter z Kozowy; Walerja Frenklówna ze Lwowa; Adam Strusiński z Husiatyna; J. Irzykowska z Brzeżan; Władzio i Zosia R. ze Lwowa; A. L. ze Lwowa; X. Zoeller z Brodów; Ignacy Wojcik w Nadbrzezie; Zofja D. ze Słępiny; L. Musiał z Bohorodczan; Anna Stańkowska z Chwalibogi; Jan Tyrka z Rzeszowa; X. Głowiński z Chworostkowa; P. Owiąkała z Przemyśla; Emilja Chrząszczewska z Podhajec; Józefa Dropiowska z Wierzbian; Amalja Grünhaut z Birczy, Klara Sulima Popiel ze Lwowa, wreszcie p. W. B. ze Lwowa autor tej szarady, którą dziś podajemy nadesłał nam także wierszowane rozwiązanie:

„*Przeglądzie* miły! Ja Ci szaradę
Rozwiązać pragnę, coś zadał:
Więc parę jako dwie pierwsze kładę,
Wszak prawda? żem już wybadał.
Następnie sobie pod lipy cieniem
Siadam i lirę poruszam
I trzy sylaby z jej uderzeniem
Odgadnąć ja się pokuszam.
W tem nagle patyk mi z drzewa spadnie
I zda się wyrzec zgorszony,
Że kto szarady tej nie odgadnie,
To paralityk skończony.

Wincenty B.

Łamigłówka wistowa. Pan A zapowiedział w licytowanym wiście dziesięć pików, mając w swoich kartach sześć pików: asa, króla, damę, czwórkę, trójkę, dwójkę; pięć karów: asa, króla, damę, waleta, siódemkę i dwie młodki w kier. Jaki był rozkład innych kart, jak rozgrywano partję i ile razy mógł wpaść grający?

Rozwiązanie poprzedniej łamigłówki preferansowej nadesłano nam z Zaleszczyk, Rzeszowa, Łańcuta i wielu innych miejsc.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W niezbyt szczelnie zapełnionej sali Domu Narodnego odbył się wczoraj koncert p. Pauliny Lucca i p. Filipa Forstena, nadwornego szwedzkiego barytonisty.

Po dwuletniej niebytności we Lwowie przybyła p. Lucca z tym samym programem i to zapewne zniechęciło wielu, zwłaszcza wśród majętniejszej publiczności, od udania się na ten koncert. Jednakże ci co poszli, byli prawie tak samo jak przedtem zadowolnieni, bo ubiegłe dwa lata mało wpłynęły na głos śpiewaczki; to co już straciła przedtem, mianowicie cudownej piękności tony średnie, tego oczywiście i wczoraj nie miała; ale za to w górnym i dolnym rejestrze nie dostrzegliśmy zmian zbyt wybitnych. To też słuchając ją odnosi się zawsze jeszcze tyle wrażeń estetycznych, że można sobie stworzyć przybliżony obraz tej wspaniałej całości artystycznej jaką przedstawiała p. Lucca przed laty trzydziestu, kiedy całą Europę wprawiała w podziw.

Pan Forsten posiada silny i czysty głos barytonowy, włada nim wybornie, śpiewa z uczuciem i elegancją, słowem na estradzie sprawia bardzo przyjemne wrażenie. To też podobał się i był kilkakrotnie wywoływany.

Pauzy między występami tych artystów wypełniała panna Lickendorfówna, młoda pianistka, bardzo utalentowana.

Część ekonomiczna.

Galicyjski przemysł naftowy.

(*S. O.*) Grono kilku poważnych osobistości, nie mających atoli jeszcze z kopalniami ropy i z destylarniami nafty do czynienia, powzięło w ostatnim czasie myśl założenia akcyjnego stowarzyszenia celem eksploatacji ropy i wosku ziemnego w Galicji. Według okazanego nam projektu statutów nazwa tego nowego stowarzyszenia opiewa: „Die erste Karpathen-Petroleum und Erdwachs-Actien-Gesellschaft" z siedzibą w Stanisławowie i kapitałem 1 miljona rozdzielonym na 10.000 akcyj po sto złr.

Pierwsze wpłaty mają wynosić 100.000 złr., z któremi towarzystwo czynność swoję rozpoczynać zamierza. W razie potrzeby może być kapitał zakładowy do trzech miljonów podniesionym. Celem Towarzystwa jest poszukiwanie i wydobywanie oraz przerabianie ropy, wosku ziemnego i pokrewnych bituminów. Akcyjną spółką zarządza rada nadzorcza, której 5 członków powinno mieszkać w Stanisławowie. Właściciel 5 akcji uprawnionym jest do jednego głosu.

Oto główne rysy statutów nowego, wcale poważnie krojącego się akcyjnego przedsiębiorstwa. Każdą spółkę, a przedewszystkiem o większych rozmiarach pod względem zasobu pieniężnego, każde nowe przedsiębiorstwo pozyskane dla naszego kraju witamy nadzwyczaj sympatycznie i ze szczerem życzeniem powodzenia, gdyż tylko powodzenie pojedynczych pracowników w tej gałęzi przemysłu zapewnia mu egzystencję silną na przyszłość i możność konkurowania z zagranicznym produktem. Pozyskaliśmy znaczne kapitały z Poznańskiego — daj Boże, by dobrym plonem uwieńczone były te zabiegi. Rozgłos o wietrznie rozchodzi się obecnie po Włoszech, i kto wie, czy w krótkim czasie obok marek niemieckich nie zobaczymy na Podkarpaciu liry w obiegu. Każdego, ktokolwiek zamierza w przemyśle naftowym pracować, byle uczciwie, choćby niefortunnie, witamy z otwartemi rękoma.

Nie inaczej i o nowej akcyjnej spółce—zdaje mi się atoli, iż spółka taka będzie zbyt ciężkiem ciałem, aby ze skutkiem oddać się mogła ze Stanisławowa poszukiwaniu i eksploatacji ropy i wosku ziemnego. Wiemy z doświadczenia, jak ciężkie w przebiegu interesu są takie akcyjne towarzystwa, których fabryki, nie przedstawiające najmniejszego ryzyka, leżą zwrócone po wielu prowincjach monarchji, a które zarządza główna rada z pewnego centralnego punktu. Górnictwo naftowe jest nadzwyczaj ruchome, rada nadzorcza musiałaby być zatem bardzo ruchliwą, albo posiadać zbyt wiele szczęścia, aby towarzystwo poszukując za ropą lub woskiem ziemnym, ze skutkiem pracowało. Lecz gdyby rozwój towarzystwa był jak najpomyślniejszy, to z natury tego przemysłu wynika, że znalazłoby się wtedy dużo amatorów takich, którzyby podsunęli sztucznie wywołane okoliczności do zdeprecjonowania akcji, a wykupiwszy je, obalili towarzystwo w takiej nawet chwili, w której jego czynność by dla interesu była dodatnią.

Inaczej rzecz się ma z przemysłem destylarnianym. Aby wybudować fabrykę nafty, nie wiele potrzeba kapitału. Na zakupno atoli i magazynowanie ropy, na opłatę podatku konsumcyjnego, na sprawienie cystern, na rozliczne kredyta dla kupców potrzeba znacznego kapitału i właśnie fabrykacja nafty nadaje się specjalnie dla większych akcyjnych spółek, tem więcej, ile że interes sam da się w cyfry z góry ująć. Nie wątpimy, iż gdyby chodziło o wybudowanie wielkiej destylarni, któraby miała na celu przerabianie krajowego surowca i udzielanie zaufania godnym przedsiębiorcom większych zaliczek na poczynione odkrywki, znajdzie się w kraju naszym dużo chętnych, którzy ofiarują na ten cel pieniądze, gdyż dadzą go w przekonaniu, że interes z góry jako pewny nadaje się do zakresu działania wielkiej akcyjnej spółki.

= **Naftę** płacono wczoraj w Hamburgu loco 6.90 marek, na luty-marzec 7 marek; w Antwerpji 18, a w Bremie 7.15 marek.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 29 stycznia.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu nie zaszły żadne zmiany, albowiem wobec słabej tendencji targów zagranicznych odbyt pozostał utrudniony równie jak przedtem, a ceny dawniejsze zaledwie utrzymać się zdołały.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.85, za czerwoną 7.40 do 7.75, za żółtą 7.40 do 7.75; za żyto 6.— do 6.35, za jęczmień 6.— do 6.75, za owies 6.15 do 6.40 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 28 stycznia.

Wybór Boulangera nie był niespodzianką dla świata finansowego. Obojętnie przyjęła tę wiadomość giełda paryska, bo telegrafowane nam dzisiejsze kursa rent paryskich wykazują wcale tylko nieznaczną zniżkę. Za tym przykładem poszedł Berlin. I tam spadek kursów nie wtórował zwycięstwu pretendentów. Zmieniły się wprawdzie kursa niekorzystnie, lecz cofnięcie się ich było tak mało wybitnem, iż wcale nie odpowiadało panice, jaka po wyborach zapanowała w pałacu elizejskim i biurze p. Floqueta.

I nasza giełda liczyła się już naprzód z możebnością, że Paryż swoim mandatem obdarzy Boulangera.

Wiadomość o samym wyborze nie wpłynęła więc przygnębiająco na nasz targ pieniężny, owszem mimo nieznacznego spadku kredytów i rent utrzymało się w całej pełni silne usposobienie i tendencja zwyżkowa. Ślady tego odbiły się wyraźnie na targu papierów kolejowych, bo obok zastoju akcyj bankowych, akcje kolei wywozowych szły dziś w górę. To samo działo się w papierach przemysłowych, bo prawie wszystkie zyskały dziś poważne nadwyżki. Dewizy i waluty trzymały się nie źle, ruble znów obniżyły się.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 312·40, węgier. 313·25, anglob. 124·75, uniony 221·—, bankvereiny 105·75, länderbanki 226·20, ludwiki 206·50, czerniowiec. 222·30, renta papier. 82·80, srebrna 83·40, austrj. złota 110·85, papier. 98·35, węg. złota 101·55, papierowa 93.50.

Ruble 1·27 zł.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3588 sztuk opasowego, — sztuk z paszy i 872 sztuk chudego. Razem 4460. — Między temi z Galicji przypędzono 280 sztuk opasowych i 16 sztuk chudych, z Bukowiny 119 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 275 sztuk mniej, a z samej Galicji o 149 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była nadzwyczaj słaba. Ceny spadły o 50 c.t do 1 zł. — Nie sprzedano 290 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 51, towar przedni po 52 do 54 zł., a wyjątkowo — zł.; węgierskie woły opasowe po 46 do 56 zł., towar przedni po 57 do 59·5 zł., wyjątkowo do 62.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 55 zł., towar przedni 56 do 59 zł., wyjątkowo 63 zł.; krowy 47 do 51 zł., bubaje 47 do 53 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 18 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Bruksela 30 stycznia. (pryw.) Ks. Wiktor Napoleon wrócił tutaj i domu swego wcale nie rozwiązuje.

Bruksela 30 stycznia. (pryw.) Centralny komitet federacji katolickich konserwatywnych stowarzyszeń uchwalił stanowczy opór przeciw projektom powszechnej służby wojskowej; radykalni oświadczają się za szwajcarskim systemem militarnym.

Belgrad 30 stycznia. (pryw.) Radykalni domagają się bezzwłocznego usunięcia merów dotychczasowych, wprowadzenia nowych urządzeń miast według zasad nowej konstytucji, tak, żeby wyborami do skupczyny już nowi merowie kierowali.

W stosunkach stronnictw odbywa się bardzo pożądana przemiana; postępowi rozwiążą się, przewódzcy ich Mijatowicz i Giorgiewicz chętnie zostaną przyjęci przez radykalnych, którym brak inteligencji i doświadczenia. Pozostaną tylko dwa stronnictwa, liberalne Risticza i radykalne, które nabiera zdolności do rządu.

Londyn 30 stycznia. (pryw.) Wielkie tu zrobił wrażenie artykuł *Mosk. Wied.* podnoszący zasług Anglji około podniesienia Cypru. Artykuł ten w zestawieniu z artykułem *Standardu* życzliwym dla Rosji interpretują w kierunku zbliżenia.

Berlin 30 stycznia. (pryw.) Zapewniają w reichstagu, że z przedłożeniem kredytów wojskowych i marynarskich ks. Bismark czeka na rezultat wyborów w Paryżu i na oddziaływanie następne na ogólną sytuację.

Rzym 30 stycznia. (pryw.) Spory ze synodem w Sofji zrobiły wielkie wrażenie w Watykanie, który widziałby chętnie, żeby kościół bułgarski odpadł od eksarchy, gdyż w takim razie znaczna część duchowieństwa oświadczyłaby się za powrotem do Unji z Rzymem.

Paryż 30 stycznia. (pryw.) Na zgromadzeniu nadzwyczajnem akcjonarjuszów Panamy, Lesseps wykazał, że pozostaje usunąć jeszcze 35 miljonów metrów kubicznych ziemi, kosztem 450 miljonów fr. Uchwalono prowadzenie robót bez przerwy, utworzenie nowego towarzystwa dla dokończenia i otwarcia kanału, zakończono okrzykiem na cześć Lessepsa, który wyjeżdża na miejsce robót.

Na recepcji u Lessepsa był Boulanger i zapewniał, że oni obaj swoje wielkie zadania spełnią.

Monachjum 30 stycznia. (pryw.) Künstlergenossenschaft uchwaliła, że corocznie od 1 lipca do 15 października odbywać się będzie w pałacu szklanym „roczna wystawa dzieł sztuki wszystkich narodów".

Wiedeń 30 stycznia. (pryw.) Depesze *Journ. des Deb.* o ks. Piotrze Karagierwiczu są zupełnie nieprawdziwe. Przybył on tu bez żony, Zorki czarnogórskiej, jako chory, i w skutek tego nie składał żadnych wizyt, wiedząc jednak, że wizyty jego byłyby nieprzyjemnemi, wyjechał do Petersburga.

Londyn 30 stycznia. (pryw.) Rząd przedłoży parlamentowi projekt wybudowania nowego narodowego mauzoleum, gdyż grobowce Westminster są już przepełnione.

Rzym 30 stycznia. (pryw.) Przesilenie ekonomiczne wzrasta i ogarnia cały kraj, strejki i zaburzenia w Faenza, Parma, Ferrara; Piemont, Lombardja, Wenecja, Sycylja, upadają pod zupełnym zastojem handlu, w Sardynji straszna nędza. Magazyny, składy, piwnice pełne towarów, które dawniej szły do Francji. Sytuacja ta podsyca ruchy socjalistyczne i republikańskie w sposób widoczny i niebezpieczny.

Wiedeń 30 stycznia. Wczoraj przyjmował minister handlu przewodniczącego rady zawiadowczej Lwowsko Czerniowieckiej kolei, hr. Krasickiego, członka rady zawiadowczej dr. Weissla i jeneralnego sekretarza, radzcę rządu Kühnelta, którzy składali ministrowi sprawę z rezultatu prowadzonych z rządem rumuńskim rokowań.

Odjazd Najj. Państwa do Budapesztu nastąpi we czwartek.

Budapeszt 30 stycznia. Po zamknięciu posiedzenia Izby posłów zebrana przed gmachem parlamentu znaczna liczba studentów okrzykami witała opozycyjnych posłów i urządziła demonstrację przeciw członkom stronnictwa rządowego. Policja oczyściła ulicę. Prezes ministrów Tisza opuścił Izbę wśród pełnych zapału okrzyków: „eljen" członków stronnictwa rządowego.

Podczas manifestacyj ulicznych odniósł pewien uczeń ciężkie uszkodzenie, a jednego policjanta poturbowali demonstranci. Część demonstrantów, która usiłowała wkroczyć do twierdzy w Budzie, została rozproszoną przez policję i wojsko. Również przeszkodziła policja urządzeniu demonstracyj przed domem, w którym znajduje się klub stronnictwa liberałów.

Konnica i piechota zamykała ulice, a tumultanci ciągle krzycząc, rozbijali okna i kandelabry w kawiarniach; jednego kapitana policji znieważono. Dopiero o godzinie wpół do 11 wieczorem rozeszły się zebrane tłumy.

Wieczorem, kiedy Tisza zjawił się w klubie stronnictwa liberałów, witano go znowu okrzykami „eljen".

Berlin 30 stycznia. Parlament niemiecki uchwalił w drugiem czytaniu przedłożenie dotyczące wschodnio-afrykańskiej sprawy.

Sofja 30 stycznia. *Biuro Reutera* donosi, że bułgarski bank narodowy zaciągnął w berlińskim niemieckim banku pożyczkę 10 miljonów franków.

Dziennik *Bulgarie* stwierdza, że w sprawie synodu bułgarskiego grają rolę rosyjskie intrygi.

Rzym 30 stycznia. Izba wybrała ponownie większością 255 głosów Biancheri'ego przewodniczącym.

Paryż 30 stycznia. Podczas zamknięcia posiedzenia Izby nie było żadnych wypadków. — Następne posiedzenie we czwartek.

Paryż 30 stycznia. Boulanger wystosował do wyborców swoich pismo dziękczynne, pełne obelg skierowanych przeciw jego przeciwnikom, i w którem między innemi jenerał zapowiada bliskie rozwiązanie izby i oświadcza, że narodowo-republikańskie stronnictwo już się ugruntowało.

Wiedeń 30 stycznia. Według dzienników tutejszych miało paść podczas rozruchów w Budapeszcie siedm strzałów rewolwerowych na policjantów, z których dwaj zostali ranieni, lecz nie ma o tem urzędowego potwierdzenia. O godzinie 11 w nocy panował wszędzie spokój. Wojsko nigdzie nie robiło użytku z broni.

Petersburg 30 stycznia. Znany profesor prawa międzynarodowego, dr. Martens, otrzymał austrjacki honorowy medal za sztuki i umiejętności. Odznaka ta jest tem szczególniejszą, że dotąd nikt w Rosji jej nie posiadał.

Waszyngton 30 stycznia. Senat podczas obrad nad budżetem ministerjum spraw zewnętrznych przyjął poprawkę, mocą której poselstwa amerykańskie w Berlinie, Paryżu, Londynie i Petersburgu, mają być podniesione do godności ambasad.

Wiedeń 30 stycznia. Posiedzenie Izby posłów. Na porządku dziennym stoi sprawozdanie komisji kontrolującej długi państwa za rok 1887. Poczem przedkłada rząd projekt ustawy dotyczący statystyki ministerstwa spraw zewnętrznych, ministerstwa handlu i dodatek do traktatu cłowego z księstwem Liechtenstein.

Minister rolnictwa przedkłada wyjaśnienia do ustawy o funduszu meljoracyjnym i preliminarz budżetu na rok 1889.

Prezydent otrzymuje od Izby upoważnienie złożyć życzenia Najj. Państwu oraz parze narzeczonej, arcyks. Walerji i arcyks. Franciszkowi Salwatorowi. Następnie prezydent poświęca gorące wspomnienie zmarłemu posłowi Widuliczowi. Nowo wybrani posłowie, minister Zaleski, Czecz, Kozłowski i Vergotini składają przysięgę.

Petycję kilku Izb handlowych o zmianę projektu ustawy o ubezpieczeniach robotników, mianowicie co do kapitału rezerwowego, odesłano do komisji przemysłowej z poleceniem zdania sprawy w przeciągu 4 tygodni.

Mauthner i Schwab postawili w tej samej sprawie wniosek samoistny.

Budapeszt 30 stycznia. Posiedzenie sejmu. Szedeskenyi użala się na środki wojskowe przedsięwzięte wczoraj na ulicy; przez co posłowie mieli trudny dostęp do parlamentu, a niektórzy nawet wcale przez wojsko do Izby przecisnąć się nie mogli. Żąda on, aby prezydentowi polecić, żeby ten stan oblężenia, naruszający prawo nietykalności poselskiej, był zniesiony, i zanim to nie nastąpi, żeby posiedzenia Izby zostały zawieszone.

Po mowie Apponyi'ego, który żądał odroczenia Izby do poniedziałku, jakoteż po mowie Tiszy i innych, przyjęto wniosek prezydenta Izby, aby na pół godziny zawiesić jej posiedzenie w celu przekonania się, czy rzeczywiście posłom utrudniony jest dostęp do gmachu parlamentu.

Paryż 30 stycznia. *Journal Officiel* ogłasza traktat dotyczący neutralizacji kanału suezkiego.

Doniesienie Havasa: Dzienniki mówią o licznych kombinacjach co do składu nowego ministerstwa. Gabinet Floqueta nie został jeszcze obalony, zaś tendencje objawiające się w parlamencie, jakkolwiek burzliwe, nie upoważniają jednak jeszcze do przypuszczania, że gabinet ten nie uzyska jutro większości, gdyż grupy prawicy nie omieszkają stawić się w komplecie. Floquet przyjmować będzie dzisiaj naczelników najskrajniejszej lewicy.

Zapewniają, że Floquet nie będzie żądał rozwiązania ligi patrjotycznej chociaż członkowie jej brali udział w wyborze Boulangera.

Madryt 30 stycznia. Kupcy z Alikantu zobowiązali się wzajemnie nie sprowadzać żadnych win włoskich, a to dlatego, ażeby zapobiedz, wszelkim ewentualnym trudnościom, jakie Francja stawiaćby mogła.

Wiedeń 30. stycznia. Z Meierling obok Baden, dokąd się następca tronu arcyksiążę Rudolf przedwczoraj wieczorem udał na polowanie, nadeszła właśnie nader bolesna wiadomość, że Jego Wysokość dokonał swego młodzieńczego żywota, prawdopodobnie w skutek ataku apoplektycznego.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30. grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	—·—	Węg. kolej półn. wschodn.	177·50
Alpiny	54 60	Wiedeńskie losy kom.	142·75
Kredyty węg.	309·—	Akcje tyton.	111·—
Anglobanki	124·40	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	218.—	Elbethale	196·75
Ludwiki	205·50	Landerbanki	226·—
Nordbahny	249 50	Renta zł. węg.	100 65
Lombardy	99 —	Bankvereiny	104·80
Losy tureckie	22 60	Renta węg. pap.	92 95
Staatsbahny	254 30	Ruble	1·27½
Czerniowieckie	222 —		

Usposobienie ożywione.

18)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Dziewiętnaście lub dwadzieścia lat, jak myślę... być może mniej, ale w każdym razie nie więcej...

— I czy zasługuje na tę sławę piękności?

— Ah! proszę pana, że zasługuje to zasługuje!... Panna Dianna piękniejszą jest od wszystkiego co tylko można sobie wymarzyć najpiękniejszego!... Ja, który jeździłem często z moim panem do Paryża, znam teatra, a nawet operę, nigdy nic piękniejszego nie widziałem...

— I sądzisz, że pan Jerzy zauważył tę pannę de Presles?...

— Oh! z pewnością panie zauważył... więcej nawet aniżeli potrzeba było dla jego spokoju... Gadano w stolicy, że ją zaślubi... że nie zaślubi... ale nakoniec, na szczęście, pan Jerzy rozmyślił się... Przez jakiś czas bardzo był smutny... ale teraz ciągle już jest w dobrym humorze... Skąd wnoszę, że piękna Prowansalka wywietrzała mu z głowy.

— Panna de Presles, będzie tej nocy na balu w willi Salbert?

— Chyba byłaby chora... Pani margrabina i pani de Presles, są z sobą prawie nierozłączne... Zresztą panna uwielbia taniec... jest to w jej wieku, nie mówiąc o pani de Presles, jej matce, nie mającej jak lat czterdzieści; prześliczna jeszcze kobieta, lubi także bawić się.

— A państwo de Presles nie mają innych dzieci prócz panny Dianny?...

— Mają syna, pana Gontrana, młodzieniaszka piętnastoletniego... wcielony djabeł, proszę pana... obiecuje być z czasem skończonym urwisem!... Gdybym powtórzył panu wszystko, co już o nim opowiadają, pan by nigdy nie dał wiary.

W chwili, kiedy Dominik dawał tę odpowiedź na pytanie pana de Labardès, konie stanęły przy bramie willi Jerzego... Brama była otwarta... Brązowe lampiony peronu roztaczały w około siebie światło jakby gwiazd, a okna jasnością błyszczące, dawały się domyślać, że wnętrze domu oświecone jest *a giorno*.

Marcel zeskoczył z konia i rzucił lejce Dominikowi.

Lokaj we fraku *a la française*, w jedwabnych pończochach i srebrnym na szyi łańcuchu, jak odźwierny ministerjum, zaprowadził go do salonu gdzie się znajdował Jerzy, otoczony kilkoma młodymi ludźmi, z których trzech miało mundury oficerów kawalerji.

Prowansalczyk odszedł od grupy, podbiegł na spotkanie porucznika i uścisnąwszy mu ręce, rzekł, zwracając się do swych gości:

— Panowie, przedstawiam wam pana Marcela de Labardès, mego zbawcę, który pozwala mi nazywać się moim przyjacielem i proszę was, abyście go kochali przez miłość dla mnie, zanim zaczniecie go kochać dla niego samego, co nastąpi jak tylko cokolwiek go poznacie... to jest, zanim upłynie godzina.

Wszystkie ręce wyciągnęły się do młodego człowieka, ośmielonego od razu tem szczerem i serdecznem przyjęciem.

Przerwana ogólna rozmowa rozpoczęła się na nowo.

Jerzy zaprowadził Marcela do framugi otwartego okna.

— No i cóż, — zapytał go, — jakże stryj cię przyjął? Czy jesteś z niego kontent?

— Zachwycony... okazał się dla mnie bardzo dobrym...

— Doprawdy?

— Do tego stopnia, że c... się rozczulonym i wdzięcznym nad wyra...

— Kazał ci pościć je...kże?

— Bynajmniej... Jeżeli nie zabito tłustego cielęcia, to przynajmniej upieczono kurczę na uczczenie mnie...

— Kurczę! — zawołał Jerzy z komicznem zdziwieniem... prawdziwe kurczę!! czyż to nie było kurczę z tektury?!

— Było delikatne i upieczone w samą miarę.

— I jesteś tego pewny?...

— Jadłem je...

— Cud mój przyjacielu!! cud!! lecz przynajmniej pan baron de Labardès krzyczał na głód, płakał na swą nędzę przed tobą... powiedział ci, że dzierżawcy nie płacą, że wszyscy go okradają, i wkrótce dójdzie do najsmutniejszych ostateczności?...

— Mówił mi przeciwnie że ma się bardzo dobrze, że robi oszczędności, — i... — nie uwierzysz mi znowu! — dał mi dwadzieścia pięć ludwików..

— Co ty mówisz?... — zapytał Jerzy, udając, że nie dosłyszał.

Marcel powtórzył mu cały frazes.

— No, no, — rzekł wtedy młody Prowansalczyk z najzabawniejszą zimną krwią, — podobna zmiana w sposobie życia twego stryja, zapowiada jakiś wielki kataklizm! Nie zadziwiło by mnie gdyby rewolucja niedługo wybuchła.. Ale prawdziwie, — dodał, zmieniając ton mowy, — jestem zasmucony tem coś mi powiedział.

— Serjo?

— Całkiem serjo!

— I to dla czego?

— Ponieważ, jeżeli baron de Labardès staje się tak miłym, będę zmuszony cenić go i życzyć mu jak najdłuższych lat i wszelkiej pomyślności.

— A więc, cóż w tem złego?

— Zaczekajże!.. W podobnym stanie rzeczy, nie będzie mi już wolno błagać niebios, tak jak to czynię dziś od samego rana, żeby zacny szlachcic jak najprędzej połączył się ze swemi przodkami.

— Jak to! — zawołał Marcel. — Prosiłeś niebo o śmierć mego stryja!!....

— Nie chodziło mi o jego śmierć, lecz o spadek po nim... dla ciebie naturalnie, który, jak się spodziewam, rzuciłbyś epolety w pokrzywy zaraz po odziedziczeniu i został moim sąsiadem.

— A więc, ja z mej strony — odrzekł młody człowiek — pragnę, przysięgam ci, z całej mojej duszy, aby dziedzictwo kazało na siebie oczekiwać jak najdłużej, i przedłużyłbym życie mego stryja, gdyby to było w mej mocy, kosztem mojego.

— Szlachetne masz serce! — rzekł Jerzy ze wzruszeniem, ściskając rękę porucznika. — Nie uważaj w mych słowach nic innego, jak tylko to co w nich było istotnie, to jest żart i wierz mi, że szczęśliwy i dumny jestem z twej przyjaźni.

Od framugi okna dwaj młodzieńcy przeszli na balkon, podtrzymywany wdzięcznie rzeźbionemi karjatydami i dominujący nad całem morzem i nad całą okolicą.

Na prawo dawały się widzieć a raczej odgadnąć gęste cienie lasu odwiecznych drzew, które w owej epoce kiedy jeszcze nie było iluminacyj ogrodów, przedstawiały widok prawdziwie czarodziejski i podobniejszy do prześlicznej dekoracji aniżeli do samej natury.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w B... j. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.